k I. We Lwowie. Dnia 10. Kwietnia 1894. Nr. 7.

SŁOWO POLSKIE

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, POLITYCE, LITERATURZE I SZTUCE.

Prenumerata we Lwowie:		**Prenumerata z przesyłką:**	
rocznie	12 koron (6 złr. — ct.)	rocznie	13 koron — ct. (6 złr. 50 ct.)
półrocznie	6 „ (3 „ — „)	półrocznie	6 „ 30 „ (3 „ 30 „)
kwartalnie	3 „ (1 „ 50 „)	kwartalnie	3 „ 15 „ (1 „ 65 „)

Cena jednego numeru 30 ct.

Prenumerować można w Administracyi pisma, w Biurach Dzienników oraz we wszystkich księgarniach lwowskich i prowincyonalnych.

Redakcya i Administracya mieści się przy ulicy Kopernika l. 6.

Po uroczystościach.

Odetchnęliśmy świeżem powietrzem... Wracamy znowu do domów, do zwykłych naszych zajęć, aby pokrzepieni tem śmielej i ochotniej zaprządz się do pługa, odwracając z drugiego już łanu czarną skibę ziemi.

Piękną księgę Kościuszkowskich uroczystości, jakich byliśmy wczoraj świadkami, zamykamy dzisiaj żelazną klamrą z napisem: »Do pracy na drugie stulecie«... Choć ciężki nas czeka przednówek, to te dusze i ręce mazurskie co niosły Bohaterowi — od narodu wieniec, powiadały zewsząd, że na polskiej ziemi są jeszcze zapasy... Są łany, co już dojrzewają, są takie, co kwitną, ledwie zielenieją — lecz i takich dość jeszcze, co tylko czekają... na posiew jary. Niech żywi za tem nie tracą nadziei.

Z obowiązku publicystycznego ostatni schodzimy z tego miejsca, gdzie naród polski przechodząc, dumne pochylał czoło przed wizerunkiem ukochanego Wodza. Bystre oko chciałoby raz jeszcze w oddali pochwycić ten obraz: *Święta narodowego*, jakie obchodziła znaczna część Polski. Widzieliśmy rzesze ludu świątecznie przybrane, domy ustrojone, dolatywał nas głos dzwonów i hymnów narodowych, a skoro wieczór zachodził, to odbrzask świateł bił łuną nad miastami.

Lecz na takie obchody zdobyć się może każdy naród, a im bogatszy jest i mocniejszy, tem w kosztowniejsze może się ustroić szaty i wspanialsze urządzić *circenses* ludowi. Zapewne, że pod łukiem Trajana przesuwały się większe ciżby ludu, wieziono bogactwa z łupów i spętanych niewolników krocie, że widniejsza była ta noc w Rzymie, kiedy Neron iluminował miasto na wzgórzach... To też nie przez te szkiełka spoglądnąć chcemy na obchód nasz narodowy; jeźli to będzie możebne chcieliśmy raczej zaglądnąć do duszy uczestników, zapytać, do jakiej skali zdolne były się one w tej chwili dostroić?

Czy to sztuczny był zapał, kłamliwy hołd — czy też *świadomość* w narodzie?

Niewątpliwie, że są chwile, są wypadki, są ludzie, na cześć których w każdem społeczeństwie, nie trudno jest wspania y obchód urządzić: Z pola walki powraca wódz zwycięzki... z ust do ust wieść już rozniosła jego sławę, wiozą trofea za nim, widzą go oczy ludu... W takim momencie nie trudno o zapał w masach i nie potrzeba tych mas pouczać, komu mają składać hołd i za co? Zmysły ludzkie cenią, ważą, liczą wielkość duszy tego bohatera, bo mają przed sobą widome znaki jego wielkości, dobroci, czy mocy. Umrze, to jeszcze za trumną jego pójdą... A teraz dopiero historya o nim sąd wydaje: jeśli był wielkim i pożytecznym w istocie, może pozostać w pamięci u potomnych, jeźli błyszczał tylko — zaginie »w niepamięci piasku«.

Stanisław August za życia odbierał hołdy, w podróżach swych po Polsce witano go wszędzie z zapałem, palono na cześć jego ognie, śpiewano kantaty; ale chyba nikt nie potrafiłby mu po stu latach urządzić podobnych uroczystości nawet w dzień pogrzebu. A przecież po nim do dziś dnia są u nas... pamiątki.

Natomiast naród polski postanowił uczcić kadeta z jego armii, uprzytomnić, ożywić wśród mas narodu postać człowieka, o którym dziadowie ojcom naszym opowiadali. Miał się zejść z dalekich stron Polski lud przed zamkniętym sarkofagiem i odpowiedzieć kto w nim leży i jak wyglądał przed stoma laty ten wódz, ten bohater, ten człowiek. Lud polski miał złożyć pierwszy egzamin swego patryotyzmu i świadomości dziejowej.

W o wiele łatwiejszem znajdowaliśmy się położeniu grzebiąc zwłoki Wieszcza narodowego, bo wówczas, w pochodzie, drogą, przed naszemi oczami wieziono na wspaniałym rydwanie szczątki tego człowieka, a myśmy postępowali za jego trumną jak za magnesem. Była tu zatem czynną i ta druga siła oddziaływająca wprost na zmysły ludzkie. Tymczasem w racławickich uroczystościach jeno duch naczelnego wodza unosił się nad polami zamkniętemi kordonem, a świadomość ludzka odtwarzać musiała jego postać w pamięci.

I byliśmy świadkami, jak kilka tysięcy ludu polskiego, z daleka, *z własnej woli*, pielgrzymowało do Krakowa na to tylko, aby u grobowca Naczelnika swego złożyć wieniec wdzięczności i odpowiedzieć niewidząc twarzy jego: Znamy Go — to Kościuszko...

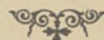
Przy pogrzebie Mickiewicza nie byliśmy jeszcze świadkami tak głębokiego przeświadczenia w ludzie polskim o znaczeniu obchodu, jak to miało miejsce podczas ostatnich uroczystości w całym kraju. Z tego jednak nie wynika, abyśmy w zapale i uniesieniu przeceniali świadome siły własnego narodu. Owszem, gotowi jesteśmy przypuszczać, że znacznie większa część była takich, do których Kościuszki imię nie doszło jeszcze — ale z pewnością do tych mimo nawoływań poety nie dotarliśmy jeszcze z kagańcem oświaty...

Podnieśliśmy moment najważniejszy — ten, który w uroczystościach Kościuszkowskich po raz pierwszy tak silnie i wyraźnie się zaznaczył, bo wskazywał na patryotyczne uświadomienie ludu polskiego. Jeśli tu i owdzie wystąpiły pewne ciemniejsze strony, to zginęły one w powodzi jasnych i słonecznych dni, jakie święciliśmy wszyscy razem zgodnie.

Brakło tych tylko, którzy przodują narodowi, gdy chodzi o honory i zaszczyty. Sądzimy, że ci ciemnemi szybami swych pałaców przypomnieć tylko chcieli narodowi polskiemu swoje rodowody... A jeśli pokutował duch biskupa Massalskiego we lwowskiej katedrze, to dusze katolickie znalazły przecież schronienie u innowierców i pokrzepiły się patryotycznem kazaniem w żydowskiej świątyni i ewangielickim zborze. I ekscesa wojskowe w Rzeszowie na czarną tablicę świetności naszego obchodu nie wchodzą: bo naród polski czcił właśnie rycerskiego bohatera, który w otwartem polu stawał nieprzyjacielowi w oczy.

Dziś już umilkły dzwony uroczystości Kościuszkowskich i pogasły światła, ale silniejszy okrzyk wydobywa się z piersi naszych: Do pracy! na lepsze stulecie.

K



Encyklika Leona XIII.

Telegramy, komunikujące nam treść Encykliki Leona XIII., zawierały sporą dozę tendencyjności — to się zaprzeczyć nie da. Dziś jednak, gdy mamy przed sobą tekst całkowity listu okólnego Papieża, przyznać musimy, że z wielu względów encyklika nie może zadowolnić w ogóle nas jako katolików, a tem mniej jako Polaków.

Zasadnicze poglądy tego listu dadzą nam punkt wyjścia do kilku uwag.

Encyklika obejmuje trzy dzielnice dawnej Rzptej. O ile dotyczy ona Galicyi i Księstwa Poznańskiego — zajmować się nią nie będziemy dlatego, że zarówno w Austryi, jak i w Prusiech religia katolicka nie stanowi cech odrębności narodowej i plemiennej. Pod

panowaniem Rosyi dzieje się wprost odwrotnie. Cały ciężar siły państwowej moskiewskiej skierowany jest ku temu, ażeby bądź to zupełnie wykorzenić religię katolicką, bądź też, przez wprowadzenie języka państwowego do kościoła — do kazalnicy, spowiedzi i wykładu religii w szkole — wytworzyć rodzaj unii katolicyzmu z »prawosławijem«. Encyklika Leona XIII. daje najlepszy dowód, że zadań i celów państwowych Rosyi na tej drodze Głowa kościoła katolickiego nie rozumie zupełnie i nie ma w otoczeniu swojem nikogo, ktoby mógł i chciał wielkie niebezpieczeństwo, grożące religii katolickiej i władzy moralnej Papiestwa, wykazać i uzasadnić.

Rosya w kierunku powyżej zaznaczonym zrobiła już ogromne postępy, bo język rosyjski wprowadziła do wykładu religii w szkole, a oddawna robi wszystko, ażeby wprowadzić go do kościoła. Dla pozyskania sankcyi papieskiej używa ona fortelu bardzo na pozór niewinnego: stara się przekonać Kuryę rzymską, że skutkiem wprowadzenia do kościoła języka rosyjskiego *dogmaty religijne nie zostaną naruszone.* Prawda, ale religia katolicka ustępuje po pewnym przeciągu czasu miejsca »prawosławnej«. Nie są to słowa lekkomyślnie powiedziane. Gdyby doradcy Leona XIII. zaglądali także w przeszłość, w historyę naszych stosunków z Moskwą, przekonaliby się, jakie religia katolicka poniosła olbrzymie straty na Wschodzie. Wiedząc o tem, może byliby uniknęli błędów ostatniej Encykliki. Za czasów Rzptej w województwach Smoleńskiem, Mścisławskiem, Czernihowskiem było mnóstwo katolików, to samo można powiedzieć o Ukrainie za Dnieprskiej. Dziś ludność katolicka jest tam *tylko* napływową, rozrzuconą sporadycznie, i zaledwie na tysiące głów się liczy. Postęp »prawosławia« na Litwie i Rusi idzie olbrzymim krokiem, szczególnie pośród ciemnego ludu, pod presyą rządową: groźb, kar, zamykania kościołów, pozostawiania parafii bez księży itp. Ludność z konieczności uciekać się musi do »popów«, a kto do posług rosyjskiego duchowieństwa raz się zgłosi, ten gwałtem uznawany bywa za »prawosławnego«. Tak więc owieczki Piotrowe codziennie do swojej obory zapędza Moskwicin. Tysiące rodzin polskich, katolickich wskutek prawa o małżeństwach mięszanych stały się prawosławnymi, nie mówimy już o unitach, których kilka milionów gwałtem, przemocą, tyranią niesłychaną prawie w naszym cywilizowanym świecie, nawrócono na wiarę moskiewską, a nad resztkami, jakie jeszcze pozostały, rząd rosyjski pastwi się jak nad dzikiemi zwierzętami.

Tak więc słowa Encykliki, żeśmy, »pomimo ciężkich i różnorodnych przejść skarb praojców wiary zachowali nietknięty w całej pełni życia«, świadczą tylko, że papież źle jest informowany w sprawach kościoła katolickiego w Rosyi. Wróg nasz trzecią część ludności dawnej Rzptej *pozbawił już* wiary katolickiej i dąży do pozbawienia reszty, — a tymczasem Leon XIII. mówi *nam* o »poczuciu sprawiedliwości« carów moskiewskich, którzy ziemię naszą krwią zalewają od wieku przeszło.

Dla czego tak się działo i dzieje, że Moskwa religię naszą katolicką tępi i tępić musi?

Bo wprowadziwszy język moskiewski do szkoły, do urzędów, narzucając go gwałtownie wszelkiemi środkami rodzinie, pragnie jeszcze zdobyć ostatnią twierdzę naszej narodowości — religię. Nie ma środków, nie ma intrygi, przed którą Rosya cofnęłaby się, byle tylko krok jeden postąpić na drodze przerobienia Polaków na wiernopoddanych niewolników carskich. Z chwilą, kiedy ich i nas przestanie dzielić religia — zwycięża idea państwowa Moskwy, a Europa i chrześciaństwo zagrożone zostają, jak niegdyś przez Saracenów, potem przez Turcyę, przez »prawosławije« i Rosyę. Ów »litościwy« car moskiewski stanie się »Biczem bożym« dla ludzkości, jak dziś jest dla Polski — a na Karolów i Sobieskich trzeba wieki czekać.

Rosya z całą dzikością wschodnią wzięła się do niszczenia katolicyzmu w Polsce, bo jedni tylko Polacy, którzy przechowują w duszy swojej tradycye i ideały narodowe i państwowe własne, są dla nich oporem i przeszkodą. Rosya, tolerancyjna dla wyznawców buddyzmu

i mehometanizmu, która dotychczas obojętnie patrzy na bałwocbwalczych Burjatów i Ostiaków, ogniem nienawiści pała do katolickiej Polski, bo w całej dzisiejszej Europie jedna Polska rozumie politykę Rosyi, i pomimo pognębienia swego, stawi jej usiłowaniom i dążnościom opór moralny.

Dziś, kiedy w całej Europie zapanowały prądy reakcyjne, nikt ku Polsce przyjaznej ręki nie wyciąga, pozwalają jej ginąć w tych samych uściskach tygrysich, które jutro Europę całą zdusić mogą. Od Ojca świętego mieliśmy jednak prawo żądać opieki i poparcia o tyle, że broniąc narodowości, bronimy także religii katolickiej, a pośrednio moralnej powagi papiestwa.

A cóż nam Encyklika przynosi?

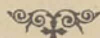
»Porękę« Moskwy — przez usta papieża — że »wyjątkowe prawa zostaną zniesione albo złagodzone«. My wiemy co warta »poręka« moskiewska, bo potomkowie dzisiejszych carów, »gwarantując« solennemi traktatami i przysięgami całość Rzptej gwałtem rozdrapywali naszą ziemię, a naród doprowadzili do nędzy, ogłupienia i niewoli.

Chcemy stać przy religii katolickiej, ale nie chcemy dla niej poświęcić ani całości ojczyzny, ani wyrzec się nadziei na lepszą przyszłość. Nie chcemy być żydami pośród narodów, żyjącymi w pogardzie publicznej, pozbawionymi ziemskiej ojczyzny, błagającymi od trzech tysięcy lat Jehową o łaskę.

Daremnie Leon XIII. wzywa nas do pokory i posłuszeństwa; dobry to środek dla zbawienia duszy, ale zabójczy dla zbawienia narodu z niewoli. Wierność należy się wiernym, uczciwość i posłuszeństwo monarchom i rządom szanującym prawa narodów. Z przewrotnymi i złymi walczyć tylko można, — a takimi są carowie moskiewscy i ich rządy.

W chwili największych naszych cierpień i klęsk narodowych, z jakiemiż słowami Papież przychodzi do nas? Kiedy Moskwa kasuje kościoły, wywozi duchowieństwo, więzi biskupów polskich, narzuca kościołowi katolickiemu władzę carów i język moskiewski, kiedy się leje krew tysięcy ludzi — prawdziwych męczenników, — Leon XIII. doradza nam spokój, miłość i pokorę dla tej ręki, która nas smaga. Suche te rady, zimne słowa, padając na nasze serca, ból nam tylko sprawiają. Dobre one może dla ascetów i pustelników, lecz nie dla dwudziestomilionowego narodu, który pragnie nie męczeńskiej korony, ale życia państwowego, narodowego, wolności, praw. Głowę kościoła przestrasza krew, która się leje, a chętniej on w tem widzi »podszepty agitatorów«, niż podłą politykę Moskwy. Na takiej krwi jednak zbudowano niegdyś kościół katolicki.

Nie rad oczekiwał naród polski od Stolicy apostolskiej jak ma żyć w rodzinie i zachowywać się wobec wrogów, jak kształcić kapłanów, bo tysiąc lat żył własnem życiem, był potężnym, potęgą swoją nieraz wspierał i bronił katolicyzm, ale pociechy moralnej. Gdyby zamiast długiej Encykliki, nacechowanej zupełną nieznajomością stosunków naszych, Leon XIII. napisał kilka słów ciepłych i szczerych: wytrwajcie, wierzcie w sprawiedliwość boską i ludzką, nie traćcie nadziei, że odzyskacie wolność i ojczyznę, bylibyśmy te proste słowa zrozumieli i przyjęli lepiej, niż długą Encyklikę, nacechowaną chęcią dogodzenia sytuacyi politycznej. List pasterski może pozostać wzorem dla mężów stanu; dla nas jednak, Polaków będzie on tylko nowym ciosem ze strony Papiestwa.



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Czy będzie cesarskie trójprzymierze? — Après moi le déluge. — Wicher wspomnień i iskry pod popiołem. — Opoka piaskiem się stała. — Do porządku dziennego. — Tryumfujący Petersburg i wskrzeszony Mikołaj. — Żadnego, *jej Bohu,* rozwodu nie było. — Co Anglia powie? — W Bogu nadzieja!

Czy będzie cesarskie trójprzymierze? Czy zbroimy się, jak mówią rządy, dla ogólnego rozbrojenia, czy dla wcale nieoczekiwanej wojny? Czy Abbazya zapisze się na kartach dziejów obok Kaniowa, Erfurtu, Werony, Skierniewic i in-

nych sławnych miejsc spotkania się głów koronowanych, gdzie uradzono rozmaite niesłychane rzeczy? Tego nikt, rozumie się, wyprorokować nie może; podziwiać jedynie należy najzupełniejszy spokój z jakim europejskie narody, pomimo pozornych anarchistycznych burd, oczekują wyroku swoich rządów, brzemiennego być może niezliczonemi klęskami. Można by zaiste pomyśleć, że te miliony umundurowanych i uzbrojonych obywateli tak się już przyzwyczaiły do swojej nowej i tak nie dawnej roli rekrutów, że im zupełnie wszystko jedno, gdzie się mają bić i ginąć, pod kim, przeciw komu, w przymierzu z kim i w imię czego. Mogło by się nawet zdawać, że wyrzeczenie Ludwika XV. stało się ogólnem hasłem naszej cywilizacyi — pii! po mnie choć potop! Dajcie mi tylko na dzisiaj — jedzenia i używania!

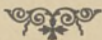
Tak by się zdawało — ale pod tym popiołem powszednich żądz i skromniutkich wymagań tli widać coś innego, kiedy wspomnienia przeszłości zdołają rozdmuchać powłokę i z pod niej wydobyć zupełnie inne objawy. Prawda, że nie lada okoliczność to potrafi — trzeba setnej rocznicy Racławic, albo śmierci prawie stuletniego obrońcy węgierskiej niepodległości. Wówczas dopiero przekonać się można, że nie tak źle na świecie, jakby mógł wyrzec nowy jakiś Szopenhauer. Ludziska umieją jeszcze kochać i pamiętać, nie zważając nawet na przechwalone ekonomiczne *interesa*, a póki tak będzie, nadziei w lepszą przyszłość nie stracimy. Prawda, że poczucie moralne o tyle się po malutku przytępiło, że mówiono i pisano najspokojniej u nas n. p. o najgorszej dla nas perspektywie, teraz, zdaje się, niemożliwej — o wojnie domowej pod trzema rozmaitemi i obcemi sztandarami; ale widać, że skoro zawieje wicher dawnych walk i dawnych ideałów, tlejące iskry mogą się jeszcze w nielada płomień rozżarzyć. Czekajmy i miejmy nadzieję!

Miejmy nadzieję, chociaż odbierają ją nam z tej strony, w którą przywykła patrzeć z niezachwianą wiarą i ufnością większość polskiego narodu. Opoka zawiodła — nie nas, bo na tem samem miejscu pisaliśmy nie raz, że Papież tak właśnie postąpi i postąpić musi — ale tych, którzy na niej budowali. Za wierność i synowską uległość otrzymaliśmy zbawienną radę — poddania się najzupełniejszego. Niech i tak będzie! Ale czy za to otrzymamy przynajmniej niebieską koronę? O tem w encyklice ani słowa nie ma i — powtarzamy — ani słowa być nie może. Wszak ci, którym się poddać mamy, mogą od nas zażądać — i zażądają — byśmy do nieba podążyli pod innym zupełnie sztandarem, nie pod tym, na którym błyszczą klucze św. Piotra. Cóż wtedy mamy czynić? Nie wolno nam ginąć za wiarę, jak w Krożach, bo to, podług encykliki, należy do karygodnej *turbulencyi*, kompromitującej cały kościół katolicki — cóż, jeszcze raz zapytamy, należy nam uczynić? Zostawiamy rozstrzygnięcie tego pytania *Czasom* i *Przeglądom*, a możemy tylko podać taką, nic mniej zbawienną, choć trącącą kacerstwem radę: nie łączyć kościoła z narodowością i przejść nad całą encykliką do porządku dziennego. I bez naszej rady zdaje się, że tak polski naród uczyni.

Jedno nie ulega wątpliwości w teraźniejszem bardzo zamglonem położeniu rzeczy — wzmocnienie stanowiska rosyjskiego rządu. Aleksander III. zniósł w carstwie prawie wszystkie ślady reform swojego ojca, sądowych, autonomicznych, administracyjnych, powrócił do Mikołajowskiej tradycyi wewnątrz, i dąży do takiego samego kierunku na zewnątrz. Polityka liberalno-panslawistyczna, wymuszona kilkanaście lat temu na gabinecie petersburskim przez rosyjską opinię publiczną, razem z nieprzyjaźnią dla Niemiec i z francuskiemi sympatyami, pójdzie w kąt, i Rosya zaśpiewa znowu, że musi *płyti po morje na czużbinu w gosti k dobrym Prusakam.* Niemcy, zupełnie zabezpieczone na wschodniej swojej granicy, mogą sobie drwić z francuskiego odwetu, a za to pozwolą Moskalom gospodarować daleko śmielej, aż do samego Gangesu: boć tyle tylko im trzeba teraz wojsk nad Wisłą, ile starczy dla doprowadzenia do pożądanego skutku dzieła, tak świetnie rozpoczętego przez Hurkę i Sp. — ostatecznego zasypania mogiły polskiej narodowości. Nawet Serbia to zrozumiała, chociaż Milan nie należy do bardzo przezornych mężów stanu, i da-

wni nieprzyjaciele moskiewskiego wpływu w Belgradzie kłaniają się teraz carowi jak najuniżeniej, przeprosiwszy go z góry za to, że śmieli rozwieść swojego eks-króla z tą, która ma zaszczyt być rosyjską poddanką: nie było, krzyczą, przed Bogiem, carem i Pobiedonoscewem żadnego rozwodu! Jedna Bułgarya trzyma się: ale i ta się pogodzić może, jeśli rząd rosyjski będzie miał tyle rozumu, iż poszle *ad acta* Ignatjewych i Chytrowych, i uzna uzurpatora Koburga, byle był takim samym lennikiem, jakim był Battenberg. Teraz Bułgaryi z pewnością Austrya nie obroni, jak już Serbii bronić nie chce.

I tak wnuk Mikołaja ma za sobą Niemcy, papieża, będzie miał Austryę — Anglia milczy, póki nie zobaczy, że właśnie przeciw niej cały zwrot dzisiejszy jest wykierowany. Ale sama sobie jest winna, że walka z caryzmem daleko trudniejszą się stanie, niż trzydzieści lat temu. Jeźli i teraz nie będzie umiała skorzystać z tych iskier, które pod popiołem tleją, jak Rosya korzysta ze wszystkiego — ze szwedzko-norweskich niesnasek, z naddunajskiego prawosławia, z indyjskich muzułmanów, z czeskiej słowiańszczyzny, nawet z naszych stańczyków i z aspiracyi do państwa kościelnego — niezliczone mogą wyniknąć szkody dla sprawy wolności na całym świecie. Jedyna nasza nadzieja w tem, o czem encyklika wcale, zdaje się, nie wspomina, a do czego odwoływał się przed stu laty tak niechętnie uczczony przez nasze duchowieństwo chłopski Naczelnik, w wiecznej sprawiedliwości, w Bogu.



SPRAWY POLSKIE.

Wiec ludowy w Krakowie.

Jednym z najwybitniejszych momentów uroczystości Kościuszkowskiej w Krakowie był wiec ludowy urządzony w dniu 1. kwietnia.

Już sama myśl zwołania takiego wiecu była bardzo trafną i szczęśliwą, wiec bowiem był niejako nawiązaniem potrzeb teraźniejszości do wspomnień przeszłości i dodawał siły i znaczenia całej uroczystości. Słusznie bowiem powiedział poeta:

Dość już długo brzmiał po strunach wieszczów żal,
Czas uderzyć w strunę drugą
W czynów stal.

Wiec krakowski miał właśnie za zadanie, oprócz uczczenia pamięci bohatera narodowego, wprowadzić ogół w sferę czynów opartych na tej samej idei, która przyświecała bohaterowi przed stu laty.

Znaną wszystkim jest rzeczą, że Kościuszko do obrony ojczyzny powołał cały naród, upatrując nadzieję zwycięstwa w skupieniu sił narodowych. Znanem także jest, że otoczył opieką włościan, zrobił ich wolnymi obywatelami ojczyzny i byt ich poprawić usiłował.

Wiec tedy objął programem swym potrzebę pracy narodowej opartej na skupieniu sił i ważniejsze zagadnienia, zmierzające do poprawy bytu włościan, do zaspokojenia ich potrzeb umysłowych i moralnych i do rozszerzenia praw obywatelskich.

Imponująca była ta rzesza ludu w sukmanach i siermięgach, która w skupieniu ducha przysłuchiwała się mowie wstępnej posła d-ra Karola Lewakowskiego.

Mowca rozpoczął następnymi słowy:

»Dziwią się obce narody, skąd nam przychodzi ochota w sto lat po ostatnim rozbiorze Polski, urządzać obchody, przywdziewać się w szaty świąteczne i przypominać wypadki, które się skończyły rozbiciem Ojczyzny naszej; — wypadki straszne, czasy, pełne hańby, kiedy król własny podle sprzedawał tron i naród swój! kiedy najmożniejsi i najpotężniejsi łączyli się z wrogami narodu! kiedy zgnilizna moralna ogarnęła szerokie koła społeczeństwa naszego . . . . Po cóż? pytają otwierać zagojone rany? pocóż odnawiać bole dziś, po stu latach, kiedy obcy szeroko rozsiedli się na ziemiach waszych, a Europa cała ten porządek zatwierdziła?!«

Na te pytania odpowiada mowca podniosłą apostrofą:

»Kościuszko! błogosławione niechaj będzie imie twoje, któryś w chwilach strasznego upadku i spodlenia, porwał za sztandar i ocalił honor narodu! któryś do nas upadłych przemawiał, jako wolność jest najsłodsze dobro, którego człowiek na ziemi kosztować

może; któryś pierwszy podniósł hasło równości wszystkich wobec prawa i Ojczyzny! któryś pierwszy obronił włościan od ucisku i otoczył ich opieką prawa, któryś ich powołał pod broń jako wolnych obywateli. Błogosławioną niechaj będzie pamięć twoja!!

Kościuszko, nasz wódz kochany, który równo miłował naród cały, nie potępiał żadnego stanu, ale też i żadnego nie wywyższył, on, który równych praw i równych obowiązków dla wszystkich żądał, siłą przekonania nawracał chwiejących się, potęgą ducha porywał wszystkich, a będąc sam wzorem cnoty obywatelskiej, rozgłosem swojej sławy, w strasznej chwili dziejów naszych, wzbudził w narodzie wiarę we własne siły — niechaj będzie błogosławiony! On który uczył obce narody miłości i braterstwa, za ich wolność krew swą wylewał, pogardzał dostojeństwy, łaską monarszą i czysty, ubogi umarł na wygnaniu, niechaj będzie błogosławiony!

Synu Polski, któryś w pośród obcych stał stę postacią legendową, jako wzór najczystszej miłości ojczyzny, jako przykład mężnego hartu duszy, stałości przekonań, szlachetności uczuć, ty nas dziś prowadzisz jak przed stu laty! Przysięgamy kroczyć w twe ślady! A obchód dzisiejszy świadczy, jak Cię czcimy po nad króle i wodze! Żaden pomnik ze spiżu lub marmuru nie uwieczni pamięci twojej tak, jak ten hołd po stu latach przez cały naród Tobie oddawany, a pamięć żywota Twego przechodzić będzie z pokolenia na pokolenie, wówczas jeszcze kiedy już dawno Warszawa zaświeci blaskiem stolicy naszej, a orzeł biały powróci do gniazda« . . . . !

Następnie określił mowca właściwy cel obchodu:

»Obchodzimy twoje święto, *ażeby się policzyć*, może daleko jeszcze od nas chwila odkupienia, ale pragniemy dowieść, że jeżeli sto lat upokorzenia i strasznego ucisku nie wystarczyło, by wcielić w cały naród nauki Twoje, to dziś po stu latach, wszystko co jest zdrowe i szlachetne w narodzie łącznie stawa przed Tobą! Bez różnicy stanów i zawodów, majętny obok ubogiego, pan obok chłopa, robotnik obok uczonego, ażeby jaśnie okazać jako zrozumieliśmy słów twoich prawdę i drogą przez Ciebie wskazaną kroczymy! że wiemy iż bez uobywatelnienia ludu prostego nie ma dla nas zmartwychwstania!

Obchodzimy Twoje święto, ażeby światu ogłosić, jako wszyscy dążymy *do tego braterstwa i do tej równości*, jako pragniemy usunąć u siebie, wszelaki ucisk małych i słabych, znieść możnych przywileje, a dalecy od burzenia, uświęconych doświadczeniem stuleci form społeczeństwa, chcemy je tylko poprawić, podnieść i zbliżyć do tego ideału, który przyświecał szlachetnej twojej duszy«.

Przeszedłszy następnie po krótce rozmaite usiłowania, zmierzające do odrodzenia ojczyzny i zaznaczywszy przewrotność obłudną głosicieli cywilizacyi i moralności międzynarodowej, którzy obojętnie patrzą na stuletnią naszą niewolę, zakończył mowca następnymi pięknymi słowy:

»Nie jest to nasza manifestacya jękiem umierającego gladiatora »Ave Caesar«, ani groźbą bliskiego powstania, chociaż sąsiedni zabór strasznym uciskiem naszych braci pragnie je wywołać, ale wyrazem wzrastającego gniewu milionów, »quousque tandem« potężnego narodu, który poczuł swoją siłę i mierząc spokojnym okiem znaczenie swoje w przyszłych zapasach Europy, woła do niej »ocknij się«, a do swoich synów, »baczność«, ramię do ramienia, gotujcie się i skupiajcie, bo wschodzi jutrznia. Resurget!«

Po przemówieniu posła Lewakowskiego, nagrodzonem rzęsistymi oklaskami, wezwał włościanin *Bojko* z Gręboszowa zebranych do wyboru prezydyum. Przewodniczącym wiecu wybrano Wł. Terenkoczego ze Lwowa, a zastępcą jego Biechońskiego z Gorlic.

Następnie wygłosił dr. *Aleks. Lisiewicz* referat o potrzebie pracy narodowej w kierunku demokratycznym i o jej programie. Mowca zaznaczył na wstępie, że temat ten uważa za najwłaściwszy na obchodzie poświęconym pamięci bohatera, który pierwszy zrozumiał potrzebę oparcia się na wszystkich warstwach narodu, który do walki o niepodległość powołał cały naród a ciągłą troską o dolę ludu, obroną przed uciskiem, nagrodami za waleczność, zjednał nie tylko dla siebie wielkopomną sławę i gorącą cześć u siermiężnych współpraci, ale także wprowadził pod słomianą strzechę nieznane przedtem uczucia miłości ojczyzny.

Mowca przypomniał słowa Kościuszki z jego rozlicznych odezw, że podźwignięcie upadłej Ojczyzny jest bardzo wielkiem przedsięwzięciem a uskutecznienie takiego przedsięwzięcia wymaga pomocy całego ludu »bo mając walczyć z mnogimi hufcami despotyzmu, musimy wielką ilość rąk uzbroić, a

aby te ręce dźwigały dzielnie i chętnie broń za Ojczyznę, trzeba zagrzać serca przez najskuteczniejsze sposoby, trzeba, aby lud miał nadzieję polepszenia losu swego«.

Słowa te posłużyły za punkt wyjścia mowcy. Wykazywał, że skupienie sił i polepszenie losu, a zatem zrównanie praw i obowiązków całego narodu, jest za dni naszych tak samo jak przed stu laty wymogiem rozumnej polityki narodowej.

Mowca przeszedł po krótce historyę stuletnich walk narodowych, wskazał, jak idea Kościuszowska szła w zapomnienie, a w parze z nią jak marniały usiłowania zacnych patryotów.

Ostatnia epoka dała nam tutaj w tej części dawnej rzeczypospslitej możność rozwoju narodowego, dała nam pewne swobody i prawa polityczne — z tych praw, z tych swobód należy korzystać, należy naprawić błędy przeszłości i ideę Kościuszkowską wprowadzić w czyn. Praktyczne przeprowadzenie tych idei upatrywał mowca w tem, że wszyscy powinni brać udział w każdej pracy obywatelskiej, w uświadamianiu i oświecaniu ludu, w dźwiganiu się ekonomicznem, że należy korzystać ze swobody zgromadzeń i stowarzyszeń, nie uchylać się od zgromadzeń wyborczych i głosowań, wypowiadać śmiało i bronić swych przekonać — jednem słowem, że należy żyć pełnem życiem obywatelskiem a nie tylko wegetować.

Zdaniem mowcy, przedewszystkiem stronnictwo demokratyczne powinno się dźwignąć z apatyi i zabrać raźno do pracy. Skoro jest statut towarzystwa demokratycznego zatwierdzony przez władzę, należy w tem towarzystwie skupić się pod jednym sztandarem, bo bez skupienia się nie ma siły, a chociaż tak samo myślących jednostek w kraju jest sporo, idąc luzem, nie mają one ani potrzebnej odwagi ani znaczenia i są lekceważone przez przeciwników. To znaczenie i wpływ na bieg rzeczy w kraju zdobyć sobie możemy i idea Kościuszkowska może zwyciężyć, gdyż dziś już samą siłą naturalnego rozwoju świadomości narodowej i postępu oświaty jesteśmy silniejsi, niż dawniej.

W dalszym ciągu rozwinął mowca program założyć się mającego Tow. demokratycznego i postawił następujące rezolucye:

1) »Wiec uznaje za konieczne skupienie luzem idących jednostek w wielką *organizacyę demokratyczną*, któraby walczyła *o rozszerzenie praw obywatelskich* na całe społeczeństwo, *o dopuszczenie lu lu i warstw, upośledzonych do udziału w ustawodawstwie,* w ogóle o szerzenie zasad demokratycznych i utworzenie reprezentacyi demokratycznej — *o obronę słabszych przed mocniejszymi*, jednem słowem o praktyczne przeprowadzenie *równości prawa dla wszystkich obywateli;* 2) wiec uznaje, że każdą szczerą pracę obywatelsko-demokratyczną popierać i do niej należeć jest obowiązkiem każdego obywatela«.

Na zakończenie przypominał mowca słowa Kościuszki z pierwszej jego odezwy do narodu z dnia 24. marca 1794: »pierwszym krokiem do zwycięstwa jest poznać się na własnej sile« i wypowiedział przekonanie, że jeżeli istotnie poznamy własne siły, zwyciężymy niewątpliwie.

Rezolucye przyjęto. *Hecker* słuch. med. w Krakowie przemawiał gorąco w sprawie powszech. głosowania i postawił rezolucyę tej treści, iż członkowie wiecu nie spoczną tak długo, póki nie wywalczą powszechnego bezpośredniego prawa głosowania.

P. *Breiter* ze Lwowa domagał się, aby w sprawie stojącej dziś na porządku dziennym w Austryi, w sprawie powszech. głosowania, zapadła osobna rezolucya na wiecu, tem bardziej, iż w rezolucyi dr. Lisiewicza niedość wybitnie żądanie ludu w sprawie reformy wyborczej zostało zaznaczone. Następnie krytykował postępowanie części szlachty galicyjskiej, która nie chce iść drogą wytkniętą przez Konstytucyę 3. maja i Kościuszkę i postawił rezolucyę następującą:

»Obywatele włościanie, zebrani w dniu 1. kwietniu 1894 na wiecu w Krakowie, uznają reformę wyborczą za rzecz konieczną i niecierpiącą zwłoki i domagają się od Rady państwa zaprowadzenia powszechnego, bezpośredniego tajnego prawa głosowania«. Uchwalono.

Radykał ruski *Trylowski* z Kołomyi powitał gorącymi słowy na wiecu zebranych włościan i składał życzenia powodzenia tym, którzy podjęli pracę w kierunku założenia tow. demokratycznego. Wyrażał nadzieję, że w pracy tej znajdzie się wiele punktów stycznych z dążnościami ruskich radykałów.

Z kolei p. Tad. *Dwernicki* przedstawił sprawę emigracyi u nas. Dobitnie nakreślił nędzę ludu. Brak zarobku a właściwie nędzna płaca pędzi go do Ameryki. Obcy kraj staje

się dla ludu naszego Ojczyzną, kiedy własny jest macochą. Mowca zastrzegał się, iż nie zaleca emigracyi. ale skoro już ta istnieje, to chodzi o należyte i odpowiednie jej zorganizowanie. Trzeba więc przedewszystkiem baczyć na to, by się nie działy nadużycia paszportowe, jak n. p. w Jaśle, gdzie na ludzie dopuszczał się jeden z funkcyonaryuszów starostwa zdzierstw krzyczących, nadto, aby rozciągnąć należytą uwagę nad rozpostartą siecią pająków - ajentów, nakłaniających lud do emigracyi. Należy też — zdaniem mowcy — zorganizować instytucyę, którąby pośredniczyła w wynajdywaniu pracy włościanom i regulowała płacę. Założenia takiej instytucyi podjąćby się mogło mające powstać we Lwowie tow. handlowo - geograficzne. W myśl przemówienia swego postawił następujące rezolucye: 1) wiec ludowy uznaje potrzebę założenia instytucyi, którąby dla zapobieżenia emigracyi pośredniczyła w wynajdywaniu pracy dla potrzebujących przedewszystkiem w kraju i poleca prezydyum, by w Towarzystwie handlowo-geograficznem uczyniło starania o założenie takiej instytucyi; 2) wiec wzywa prezydyum, aby przedstawiło sprawę emigracyi ludowej namiestnictwu i ministerstwu spraw wewnętrznych i wniosło petycyę do Rady państwa, ażeby władze administracyjne ściśle przestrzegały ustawy zasadniczej o prawach obywatelskich, zapewniającej bezwzględną wolność przesiedlenia się, a ograniczonej tylko obowiązkiem służby wojskowej.

Następnie p. Wł. *Terenkoczy* wygłosił długi referat *) o sprawach ekonomicznych Galicyi, a w szczególności o parcelacyi majątków ziemskich, o kredycie rolniczym hipotecznym tak większej, jak mniejszej własności ziemskiej, o działalności banku krajowego i nowych projektach ustaw o »stowarzyszeniach rolniczych« i »włościan rentowych«. Wskazał na niewłaściwość tych ustaw dla naszego kraju, są inne sposoby, aby rolnik-włościanin, w setną rocznicę rozbudzenia w nim ducha obywatelskiego i powołania go do spełnienia najszczytniejszych obowiązków, doszedł do lepszego dobrobytu i podniósł się moralnie i materyalnie, tym sposobem jest własna pomoc i poczucie własnej siły — wspólna praca dla wspólnego dobra. Stawiane trudności niech nie będą przeszkodą, ale bodźcem do wytrwałości, bo nie zniweczą one tego, co samą siłą faktu musi być spełnione. Referent postawił rezolucye, które zostały jednogłośnie uchwalone:

»Wiec ludowy w Krakowie odbyty 1) uznaje za pożądane popieranie wewnętrznej kolonizacyi, tworzenie średniej własności ziemskiej i odpowiednie rozszerzenie gospodarstw włościańskich, przez racyonalnie podjętą parcelacyę; 2) uważa dotychczasowy kredyt hipoteczny, udzielany jedynie przez bank krajowy na posiadłości włościańskie, za niedostateczny i domaga się, aby kredyt ten był tani, szybki i dostępny; 3) wyraża zdanie, że projektowane przez rząd przymusowe stowarzyszenia zawodowe rolników są dla naszego kraju niewłaściwe i mogą zniweczyć z trudem przez rolników stworzone instytucye, jak Kółka rolnicze i Towarzystwa gospodarcze; 4) oświadcza, że projekt rządowy o »włościach rentowych« jest przedwczesny, na teraz niewykonalny, zanim kultura rolna, przedewszystkiem za pomocą akcyi rządowej w kierunku meljoracyjnym, nie stanie na wyższym stopniu rozwoju«.

Nader zajmujące daty statystyczne co do parcelacyi podał w swem przemówieniu *Zalański* z Krakowa. Mowca popierał gorąco rezolucye, postawione przez referenta.

P. *Stapiński*, przemówił w sprawie pism ludowych. Wrotami, prowadzącymi do oświaty ludu, winny być gazetki ludowe, ale nie gazetki w guście np. *Krakusa*. Te pisma, które mają na celu ogłupianie i tumanienie ludu, te znajdują poparcie, natomiast te, które szerzą prawdziwą oświatę, pouczają o godności i o prawach należnych ludowi te się prześladuje, jakoteż i redaktorów tych pism. A kurendy czyż nie prześladują *Przyjaciela Ludu i Wieńca i Pszczółki?* Niepowołani zabraniają czytania tych pism, przeciw czemu mowca zaprotestował, a p. Dwernicki postawił rezolucyę, aby popierać i prenumerować *Przyjaciela Ludu*, czemu głośno przyklasnęli zebrani.

W sprawie tej zabrał głos p. *Stroka*, członek redakcyi pisma ludowego *Lud polski* i począł występować przeciw *Przyjacielowi ludu*, zarzucając mu niereligijność. Włościanie jednak przeczyli energicznie jego słowom i słuchać go nie chcieli, a gdy nie miał zamiaru ustępować z trybuny, pomimo protestu całego zgromadzenia, przewodniczący musiał przejść do dalszego punktu porządku dziennego.

*) Referat ten podajemy w całości. *(Przyp. red.)*.

W końcu adwokat dr. *Szaflarski* z Krakowa wniósł rezolucyę tej treści, że wiec uznaje potrzebę gorliwej pracy w kierunku narodowym i ekonomicznym i wybiera stałą komisyę, celem skuteczniejszego działania. W skład komisyi wybrano posła Lewakowskiego, Terenkoczego, Biechońskiego, Lisiewicza, Szaflarskiego i włościan Jakóba Bojka i Franciszka Wójcika.

Przewodniczący zebrania wyraził w końcowem przemówieniu przekonanie, że obrady toczyły się poważnie, że przebieg obrad zaszczyt przynosi zebranym — a kilkunastu wyraziło nawet życzenie, by podobne wiece mogły się co miesiąc odbywać.

W końcu jeden z mowców socyalno-demokratycznych usiłował przemówić na temat jedynej partyi, dążącej do sprawiedliwości, ale przewodniczący zamknął już zgromadzenie.

* * *

Oto przedmiotowy a treściwy przebieg wiecu.

Wrażenie, jakie z tego zebrania odnieśliśmy jest nadzwyczaj dodatnie i pocieszające.

Nikt wiecu nie rozgłaszał szumnie ani też nie użyczał mu poparcia, mało kto o nim wiedział po za obrębem Krakowa, możni protektorowie nie stali na jego czele. Bez reklamy i protekcyi udał się jednak wiec wybornie i powagą obrad tudzież powagą spraw na nim poruszonych zwrócił na siebie uwagę.

Uwaga ta jednak przybrała cechy charakterystyczne.

Kuryer Lwowski, dziennik, jak wiadomo, najzupełniej niezależny i odznaczający się odwagą w wypowiadaniu swego zdania, zainteresował się wiecem już od pierwszej chwili bardzo poważnie, podał szczegółowo treść przemówień i uchwał a uwagami swoimi zaakcentował dobitnie, że z całą sprawą sympatyzuje.

Dziennik Polski w pierwszej chwili po wiecu podał wcale obszerne i przedmiotowe sprawozdanie z rezultatu obrad i uchwał a zainteresował się szczegółowo sprawami ekonomicznymi.

Nowa Reforma, pod której bokiem odbywał się wiec, chyba zgodny z jej kierunkiem politycznym, z początku stała na uboczu i dopiero następnie podała sprawozdanie o wiecu, powtórzone za *Dziennikiem Polskim.*

Ten ostatni po kilku dniach jednak z niewiadomego powodu zmienił front, pomieścił bowiem w nrze 94 (z 5. kwietnia) korespondencyę z Krakowa, która wbrew poprzedniemu zdaniu *Dziennika*, wiecowi i całej sprawie nadała zupełnie inny charakter. Autor korespondencyi, mający bardzo niejasne pojęcie o najnowszych kierunkach społecznych, uznał, że wiec zamiast demokratycznego miał charakter wybitnie socyalny (sic!). Ogólnikowo mówi, że na wiecu rozdawano (kto?) hojnie egzemplarze *Nowego Robotnika* i pisma *Naprzód;* że ton wiecowi nadawali radykały i znani socyaliści a poważni referenci służyli im tylko jako wygodny parawan. Przy końcu po prostu łączy nawet jednych i z drugimi i twierdzi, że mowcy pozornie tylko przyznawali się do demokracyi a w istocie uprawiają socyalizm że nasza młoda demokracya zapatrzona jest nie na Kościuszkę, Staszica, ale w Lasalla, Marxa itd. Ostrzega wreszcie, aby demokraci nie dopuszczali do zebrań o podobnej barwie, ponieważ to zniechęcać musi prawdziwych zwolenników czystej idei demokratycznej, a towarzystwo demokratyczne nie powinno być ligą (?) i parawanem socyalizmu.

Nie wiemy doprawdy, czy śmiać się, czy oburzać na te uwagi. Pomijamy rozliczne nonsensy zawarte w uwagach korespondenta, idzie nam o samą tendencyę.

Wszak czytelnik, który nie był na wiecu, odniesie z korespondencyi takie wrażenie, że w Krakowie odbył się jakiś niebezpieczny dla porządku społecznego wiec, i że poważni ludzie poszli na lep prowodyrom tej agitacyi i dali się użyć jako narzędzie i wygodny parawan dla agitatorów.

Tymczasem cała ta historya jest od *a* do *z* bajką. Na wiecu nikt nie bawił się w rozprawy o Marksie i Lassallu, ani też w niebezpieczne agitacye.

Prawda, że *Czas* już w pierwszem sprawozdaniu z wiecu zgrabnie w jedną całość połączył wiec z jakiemś rozdawaniem dodatku do *Nowego Robotnika* i zręcznem zestawieniem kilku frazesów »o gwałtach i bezprawiach szlachty«, »o uciemiężonych i pracujących,« z obradami wiecowemi — usiłował całej sprawie nadać ton podejrzany i niemiły dla przeciętnego czytelnika w Galicyi.

Prawda także, że następnie w nrze 77 powrócił *Czas* znowu do tej samej materyi i usiłował całą sprawę ośmieszyć, twierdząc, że to był wiec tylko pseudo-ludowy, że stanowił arenę popisu dla kilku mowców trudniących się z zawodu agitacyą i szukających łatwego poklasku i popularności.

Lecz właśnie ten gniew *Czasu* i uparte powracanie do tego samego tematu, niejasne wzmianki o »bezimiennym« komitecie, »sprowadzonych« mowcach, o frazesach »niemiłego i niebezpiecznego brzmienia« powinnyby przekonać znającego nasze stosunki czytelnika, że tu idzie o sprawę poważną, niemiłą rządzącemu stronnictwu i jego prowodyrom i że organ naczelny tego stronnictwa spostrzegłszy rychło samą rzecz od pierwszej chwili uderza na alarm, aby jednych nastraszyć, drugich ubezwładnić a niemiłą mu pracę zgnieść już w zarodku.

Tak, to wszystko zrozumiałe. Lecz na jakiemże stanowisku staje *Dziennik Polski*? ten *Dziennik*, który utrzymuje równocześnie, że jest zwolennikiem zasad czysto-demokratycznych. Dla czego po przedmiotowem sprawozdaniu z wiecu umieszcza tendencyjną i szkodliwą dla poważnej sprawy korespondencyę bez żadnego zastrzeżenia? Czyż nazwiska kilku osób znanych z przekonań i poważne zajmujących stanowiska, które w wiecu czynny brały udział, nie powinny były naprowadzić redakcyi na myśl, że pada ofiarą jakiejś tendencyi czy mistyfikacyi, boć przecież nie byli to »ani mowcy, trudniący się z zawodu agitacyą, ani szukający łatwego poklasku«, a referaty, wymagające poważnej pracy i przygotowania, nawet sposobności do *agitacyi* i szukania popularności nie dawały.

Jest więc w tem wszystkiem coś, niestety nie wiem, czy wyłącznie polskiego, czy też może jeszcze wyłączniej »galicyjskiego«.

Nad każdą niemal robotą wisi jakieś fatum czy jakieś przekleństwo. Jedni nie dopuszczają do niej dla tego, że z zasady są jej przeciwni i uznają tylko pewną utartą kolej, z której nikomu zejść nie wolno; drudzy twierdzą, że zasadami są pokrewni ale »z przyjaźni« do tej samej roboty nie dopuszczają, bo albo nie powołano ich do współuczestnictwa albo też robota nie jest opartą na »czystych« zasadach.

Tak więc należy czekać na oczyszczenie zasad i najlepiej nic nie robić. Za drugich sto lat znowu będziemy się zachwycali ideą Kościuszki, ale wcielenie jej w czyn odłożymy sobie na później, bo my nie doroślismy jeszcze do zrozumienia idei zachodu!...

Czy tak?

Zdaje mi się jednak, że tym razem i *Czas* i szanowny Korespondent *Dziennika Polskiego* grubo się pomylili.

Żałujemy co prawda, że włościanie nie zabierali na wiecu głosu w szczegółowych rozprawach tak, jakby należało. Lecz z zachowania się uczestników wiecu, z natężonej uwagi, objawów zadowolenia lub niechęci a następnie z wielu uwag prywatnie wypowiadanych z radością spostrzegliśmy, że uświadomienie ludu zrobiło postęp ogromny i oni już doskonale rozumieją, gdzie plewa, a gdzie ziarno, i wiedzą, co ich ma obchodzić a co jest dla nich bez znaczenia.

Nie o drobnostkowe epizody na wiecu tu idzie (raczej jeden epizod z p. Stroką), boć przecież to zgromadzenie tysiąca ludzi nie jest zebraniem kamieni, lecz istot myślących i gorąco czujących, a zdaniem naszem niejeden parlament mógłby spokojnie pozazdrościć wiecowi poważnego i wytrwałego traktowania tylu spraw na kilkugodzinnem posiedzeniu, nie idzie także o jakąś pokątną agitację, która tam jakoby miała się odbywać, boć sama natura tej agitacyi nie wytrzymuje zestawienia z tematami poruszonymi na wiecu — lecz idzie o rzecz samą.

Poruszono na wiecu szereg spraw, z których każda wymaga gruntownego rozpatrzenia i należytego załatwienia.

Czas sądzi, że byłoby to śmiesznością powoływać się na powagę uchwał tego wiecu.

My zaś w tym roku Kościuszkowskim nie oglądamy się na niewidzialne inne powagi, a uznając zasadniczą równość wszystkich, widzimy tylko powagę rzeczy samej. Po za naszymi plecami słyszymy podnoszący się zwolna i rosnący w siłę szept: *Quousque tandem?* i dla tego sądzimy, że znajdą się tacy, którzy podejmą rzucone hasła, skupią się w pracy i wbrew głosom puszczyków przyspieszą idei demokratycznej zwycięztwo.

Z zaboru rosyjskiego.

Z dwóch nadesłanych nam przez *X. Y.* korespondencyi podajemy poniżej czytelnikowi to, co w obecnej chwili — po ogło-

szeniu encykliki papieskiəj — największe ma znaczenie:

W Grudniu r. z. duchowieństwo parafialne w archidyecezyi Warszawskiej, (w innych dyecezyach było to samo) otrzymało z konsystorza generalnego następujące zawiadomienie:

Nr. 4756. Warszawa d. $\frac{20\ \text{XI.}}{2\ \text{XII.}}$ 1893 r.

Konsystorz generalny archidyecezyi Warszawskiej do W. W. J. J. X. X. Proboszczów parafii w Warszawie.

J. W. Generał-gubernator Warszawski pod dniem 13. XI. r. b. st. st. N. 2154 zakomunikował władzy archidyecezyalnej swe rozporządzenie, odnoszące się do prowadzenia aktów stanu cywilnego, według którego nietylko metryki, ale i wszelkie wyciągi, wypisy, upoważnienia, świadectwa, jakikolwiek mające związek z aktami stanu cywilnego, winny się wydawać w języku ruskim, pod zagrożeniem srogiej odpowiedzialności. O czem Konsystorz zawiadamia niniejszem W. W. J. J. X. X. Proboszczów. — Podpisano: Biskup-sufragan Warszawski, ks. Ruszkiewicz, Regens kancelaryi ks. Gaworski.

Rozporządzenie to było *balon d'assai* dla przekonania się, czy hierarchia duchowna oprze się stanowczo temu zamachowi na język polski, czy też ulegnie. Próba się powiodła, bo duchowieństwo nie protestowało.

Rząd rosyjski zawsze w ten sposób grunt maca Jeżeli trafi na opór stanowczy i powszechny, nie odwołując swych rozporządzeń nie nalega na ścisłe ich wykonywanie. Jeżeli odpowiedniego oporu nie spotyka, idzie śmiało dalej. Jakoż i w danym wypadku poszedł dalej.

W styczniu duchowieństwo parafialne otrzymało od swej władzy nowy komunikat, donoszący o postanowieniu już nie przez generał-gubernatora, ale przez cesarza wydanem, a raczej aprobowanem. Oto główne ustępy tego komunikatu, przytoczone dosłownie:

»P. Minister spraw wewnętrznych w odezwie swej z d. 24. Grudnia 1893 r. st. st. N. 6112, zawiadomił władzę archidyecezyalną, że wskutek najpoddanniejszego jego przedstawienia pod dniem 16. grudnia r. z. Najjaśniejszy Monarcha raczył się zgodzić na postanowienie, iżby z d. 1. lutego 1894 r. (st. st.) *wszelkie korespondencye urzędowe*, wychodzące od osób i instytucyj duchownych wyznania rzymsko-katolickiego, w guberniach Królestwa Polskiego prowadzone były w języku rosyjskim, z wyłączeniem tych tylko dokumentów, które według prawa kanonicznego powinny być pisane w języku łacińskim«.

Wyjaśnienie władzy duchownej zaznacza, »że w korespondencyi urzędowej tak z władzą dyecezyalną, jak i świecką, w przedmiotach, nieściągających się do kultu religijnego i służby bożej, szanowne duchowieństwo obowiązane będzie używać języka ruskiego, jak również we wszystkich czynnościach aktów stanu cywilnego«.

Jest to zupełne usunięcie języka polskiego i to nietylko z korespondencyi, jeżeli wyrażenie „*wszelkie czynności aktów stanu cywilnego*“ będzie, a niewątpliwie z czasem będzie dosłownie stosowanem.

Wkrótce rząd rosyjski postąpi znowu parę kroków dalej, zacznie badać, jakie dokumenty według prawa kanonicznego powinny być po łacinie pisane. A z pewnością znajdą się powolni widokom jego rzeczoznawcy, jeżeli nie w kolegium katolickiem w Petersburgu, to w Rzymie, w otoczeniu tych prałatów, którzy, jak o. Vanutelli, dadzą się wywieść w pole rządowi rosyjskiemu.

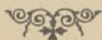
Wprowadzenie języka rosyjskiego do korespondencyi, a następnie »do wszelkich czynności aktów stanu cywilnego« będzie przedewszystkiem strasznym ciosem dla powagi duchowieństwa i religii katolickiej. Widzimy to na Litwie, gdzie do kościołów, w których odbywa się nabożeństwo dodatkowe w języku rosyjskim, nikt prawie nie uczęszcza dobrowolnie, a księża, t. zw. rytualiści są przedmiotem pogardy powszechnej. Gdyby lud u nas nietylko w kościele, ale chociażby w zakrystyi usłyszał język rosyjski, byłby przekonany, że jest to wstępem do prawosławia i w prostocie swojej odgadłby trafnie właściwy cel rozporządzeń rządowych. Dla ludu katolicyzm jest nieraz równoznacznym z polskością, ale pamiętać też trzeba, że polskość jest w oczach jego koniecznym atrybutem katolicyzmu. Położenie duchowieństwa w danej sprawie będzie niezmiernie trudnem wobec miarodajnych dla niego wskazówek zwierzchności duchownej z jednej strony, a wymagań gorliwości

religijnej i poczucia obowiązków obywatelskich — z drugiej.

Swieżo zobowiązano piśmiennie wszystkich księży w guberniach: Wileńskiej, Kowiej i Grodzieńskiej, aby eksportowali nieboszczyków bez śpiewu; spiewać wolno tylko w kościele i w obrębie ogrodzenia kościelnego. Dodajmy, iż na mocy poprzednich rozporządzeń, jeszcze z czasów sławetnego Murawiewa w pogrzebie katolickim może brać udział tylko jeden duchowny, wszelkie pochodnie, latarnie, chorągwie cechowe i t. p. są stanowczo wykluczone. — Na obrazkach, medalikach i krzyżykach, sprzedawanych obficie przy Ostrej - Bramie w Wilnie i przy innych kościołach, zabroniono już za czasów p. Orżewskiego umieszczania napisów polskich, z obrazków zaś i medalików, odbitych poprzednio, polskie napisy wymazano lub wyskrobano.

W Lebiedziewie, w guberni Wileńskiej miał miejsce fakt następujący: Włościanin Józefowicz, żołnierz dymisyonowany, zapisany został do ksiąg ludności jako prawosławny, chociaż był katolikiem. Biedak bronił się, jak mógł, lecz bez skutku. Nie zniechęcił się i nie zaniechał swych zabiegów. Obecnie, po latach 12-tu od czasu rozpoczęcia tej walki z »prawosławiem«, przyszedł rozkaz najwyższy z Petersburga: *pozwolić Józefowiczowi pozostawać „w zabłużdienii“ (w nieświadomości złego).* Józefowicz przez cały ten długi okres walki z prawosławiem narzuconem doczekał się sześciu synów, których nie chrzcił dotąd. Obecnie odbył się w kościele miejscowym chrzest jednocześnie sześciu młodych Józefowiczów.

Do wszystkich urzędów powiatowych w trzech powyżej wymienionych guberniach, stanowiądych generał - gubernatorstwo Wileńskie, rozesłano wygotowane *ad hoc* nowe tablice z napisem: *„goworit' po polski wospreszczajetsia“.* (Nie wolno mówić po polsku). Tablice podobne oglądaliśmy dotychczas tylko w Wilnie i pod szkłem.... w muzeach osobliwości w Krakowie i innych miastach



SPRAWA RUSKA.

III.

Kompromis stronnictw ruskich.

Niedawna komedya wyborcza w okręgu Żółkiew - Rawa - Sokal, a wkrótce po niej wybory w Brodach pokazały jaknajlepiej, czego się mogą Rusini w najbliższej przyszłości spodziewać, jeśli ten stan, w jakim obecnie znalazła się inteligencya ruska dzięki słynnej ugodzie, potrwa i nadal. Już teraz nie ulega najmniejszej wątpliwości, że, wobec dzisiejszego rozbicia politycznego obu starszych stronnictw ruskich, przy najbliższych wyborach do sejmu Rusinom uda się przeprowadzić co najwyżej 2 – 3 posłów opozycyjnych. Wszędzie zaś, gdzie sfery rządzące wspaniałomyślnie ustąpią Rusinom kilka mandatów, będą wybierani tylko kandydaci, jak Barwiński lub Wachnianin.

Takie smutne widoki na przyszłość nie mogły nie zaniepokoić bardziej przewidujących polityków ruskich, to też od pewnego czasu po całej Rusi halickiej, a zwłaszcza śród inteligencyi prowincjalnej, głośno rozbrzmiewa hasło konsolidacyi wszystkich stronnictw ruskich w celu podjęcia wspólnej akcyi politycznej. Już przed miesiącem z górą stronnictwo radykalne, zrozumiawszy całą doniosłość tego hasła, usiłowało rozpocząć akcyę ugodową i w tym celu zwołało zjazd kilkunastu mężów zaufania ze wszystkich trzech obozów ruskich. Zjazd ten jednakże nie doprowadził do niczego.

Dnia 19. marca odbył się natomiast nowy zjazd przedstawicieli wszystkich trzech stronnictw ruskich, zwołany przez pięciu posłów sejmowych: pp. Romańczuka, Teliszewskiego, Korola, Rożankowskiego i Okuniewskiego. Na zjazd ten zaproszono około 300 osób z różnych stron. Ze Lwowa powołano tylko dwadzieścia osób, a to w tym celu, aby przedewszystkiem dać głos prowincyi. Zaproszenia rozsyłano bez tendencyi, bacząc tylko na pracę, zasługi i patryotyzm. (Ta bezstronność, ma się rozumieć, dotyczyła tylko narodowców i moskalofilów, gdyż np. pominięto redaktora »Naroda« i »Chliboroba« p. Pawlika). Radykałów zapro-

szono tylko trzech. Zaproszeni otrzymali zasady programu, na podstawie których miały się skonsolidować wszystkie partye w celu podjęcia wspólnej opozycyjnej akcyi politycznej. Pięć punktów programu tego brzmi w sposób następujący:

1. Stoimy na gruncie programu narodowego »Hołownej Rady ruskiej« z roku 1848 i chcemy, ażeby naród nasz rozwijał się jako odrębny naród słowiański, pozostając przy wierze i obrządku swych ojców, wierny państwu austryackiemu i monarsze.

2. Stoimy na gruncie konstytucyjnym i będziemy dążyli do uzyskania zapewnionych nam przez konstytucję praw, a główną uwagę zwrócimy na potrzeby naszego włościaństwa i mieszczaństwa.

3. Chcemy konsolidacyi wszystkich sił na gruncie narodowym dla wspólnej pracy organicznej, a w razie potrzeby dla energicznej obrony.

4. Chcemy zupełnej autonomji naszej narodowości i usunięcia wszelkich wpływów postronnych na jego sprawy zewnętrzne.

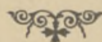
5. Będziemy łączyć się z takimi żywiołami, które zajmują stanowisko sprawiedliwe względem narodu ruskiego i są wogóle przychylne ludowi. Względem rządu i panujących obecnie stronnictw zajmiemy stanowisko opozycyjne i będziemy na niem stali, dopóki teraźniejszy system względem narodu ruskiego nie ulegnie zmianie.

Już na samym wstępie moskalofile zaprotestowali przeciwko punktowi pierwszemu tak, że dyskusyę nad tym punktem musiano odłożyć na koniec, a przystąpiono do dyskusyi nad innymi punktami, które też były przyjęte przez wszystkich zgromadzonych jednogłośnie. Poseł dr. Korol zażądał, ażeby posłom Barwińskiemu i Wachnianinowi wyrażono nieufność za ich serwilistyczne postępowanie, co też również jednogłośnie uczyniono.

Potem znowu wrócono do punktu pierwszego t. j. do kwestyi, czy Rusini są narodem samodzielnym i odrębnym od Rosjan, czy też częścią narodu rosyjskiego. Po bardzo ożywionej i gorącej dyskusyi sprawa ta nie została załatwiona i dr. Franko postawił wniosek, ażeby decyzyę co do stylizacyi pierwszego punktu odroczyć aż do następnego zjazdu mężów zaufania, który i tak jest koniecznym z powodu, że w punktach uchwalonych obecnie zawarte są tylko zasady wspólnej pracy Rusinów ale nie sam program. Wniósł przeto, aby wybrać komisyę, którejby poruczono wejść w porozumienie ze stronnictwami i wypracować taką stylizacyę punktu pierwszego, na którąby się wszyscy zgodzić mogli. Wniosek ten uchwalono i do komisyi wybrano 5 posłów inicyatorów zjazdu, którym poruczono adoptować jeszcze 5 mężów z różnych stronnictw. Posiedzenie trwało $7^1/_2$ godzin.

O ile wiadomo, członkowie komisyi dziesięciu zgodzili się na pierwotną stylizacyę punktu pierwszego, t. j. uznali naród ruski (małoruski) za odrębny i samodzielny. Cała ta dyskusya, możliwa chyba na zjeździe etnografów lub filologów sprawia bardzo komiczne wrażenie i świadczy tylko o niedojrzałości Rusinów. Wówczas gdy wszędzie stronnictwa polityczne grupują się na zasadzie jakichś interesów społecznych lub ekonomicznych, pośród Rusinów zamiast konserwatystów, liberałów, klerykałów, socyalistów itd. widzimy tylko stronników pewnych doktryn etnograficzno historycznych lub nawet prawideł ortograficznych. Wobec takiej niedojrzałości politycznej trudno spodziewać się, ażeby cała ta akcya ugodowa doprowadziła do jakichkolwiek wyników tem bardziej, że interesa ludu zostały w tym całym programie gdzieś głęboko w kąciku schowane. W każdym jednak razie śmiałe zaznaczenie stanowiska opozycyjnego i ostre wystąpienie przeciwko głównym przywódcom dotychczasowej polityki serwilizmu, zasługuje na zaznaczenie.

W.



Parcelacya i kredyt hipoteczny dla mniejszych posiadłości w Galicyi*).

Naród polski, oddany od wieków wyłącznie niemal rolnictwu, przywiązany silnym węzłem miłości do ojczystego zagona, nie sprzeniewierzył się dotychczas swojemu powołaniu, i pomimo przewrotu w dziedzinie pracy i wiedzy ludzkiej, znajdujących coraz nowe drogi do kulturnego rozwoju, pozostał wierny swej tradycyi wiekowej — to też jądro narodu stanowią u nas rolnicy. Oni też dzierżą ster spraw ogólnych, są reprezentantami kraju w Radzie państwa i Sejmie, jak również władza autonomiczna spoczywa przeważnie w ich rękach.

Wobec takiego dominującego stanowiska, zajętego przez ten stan, zdawałoby się, że kwestya agrarna wcale u nas nie istnieje, że rolnicy jako dzierżący władzę, usuwają wszelkie powody do podnoszenia tej sprawy.

Tak jednak nie jest. Kwestya agrarna istnieje u nas tak samo a może i w większej mierze, niźli w innych krajach rolniczych — dowodem tego:

1. liczna emigracya jednostek, rodzin, a nieraz całych mas;
2. zły stan ekonomiczny, który powoduje że po jednym roku nieurodzaju uciekać się trzeba do nadzwyczajnych zapomóg i pomocy w darowiźnie;
3. częste przejścia majątków z jednych rąk do drugich i parcelacya majątków, oraz tym podobne objawy.

Jeżeli jednak kwestya ta niewybija się po nad inne sprawy mniej ważne w dyskusyi publicznej, to dla tego, że ogół naszych ziemian cechuje usposobienie konserwatywne, nieskore do podnoszenia spraw choćby najżywotniejszych, ale mających sprowadzić zmianę w dotychczasowym ustroju.

Drugim powodem, dla czego sprawy te nie zajmują ogółu tak, jak na to zasługują, jest ta okoliczność a zarazem wielki błąd, że ten ważny odłam narodu: *rolnicy* — dzielą się u nas na dwie, znacznym przedziałem rozerwane części: na właścicieli większych posiadłości i właścicieli małych posiadłości. Ich interesy nie są sprzeczne, owszem jednakowe i od siebie niezależne, niezawisłe; mogłyby wspólną pracą rozwijać się, a jednak są tak postawione obok siebie, jakby umyślnie chciano je oddzielić; sąsiedzi o miedzę, *nie są członkami jednej gminy*, bo ponoszą odmienne ciężary i co do wysokości opłat i co do formy (ustawa drogowa); jednem słowem różnica tak wielka; że wieleby się zmienić musiało, aby ją w części wyrównać. Nadomiar nikną z widowni coraz bardziej warstwy pośrednie, ubywają zawodowi dzierżawcy, ci praktyczni rolnicy, a w ich miejsce przychodzą spekulanci obojętni dla sprawy narodowej i pracy społecznej; znikają oficyaliści prywatni, których los coraz cięższy, a natomiast nieprzybywają posiadacze własności ziemskich o średnich rozmiarach, z której możnaby wyżywić rodzinę, dać jej odpowiednie wykształcenie i sprostać potrzebom życia, jakich pod nazwą *Grossbauer* posiadają kraje, pod względem ekonomicznym bardziej rozwinięte — niema więc tego środka, który łączy dwie odbiegłe od siebie strony, a który jest ważnym czynnikiem w każdem dobrze zorganizowanem społeczeństwie.

W innych krajach europejskich, jak w Irlandyi lub Sycylii, gdzie kwestya agrarna istnieje w wysokim stopniu, przynajmiej dziwić się nie można takiemu rozdwojeniu, bo tam stosunki są wręcz odmienne, tam stoją wobec siebie dwie strony, których interesy są sprzeczne — *właściciele ziemi i ich dzierżawcy*, tam korzyść jednego wpływa na niekorzyść drugiego, więc walka jest zrozumiałą, lecz u nas wszyscy rolnicy, o których mowa, są posiadaczami, a różni ich tylko nadto co prawda, rażący stosunek obszaru własności: jedni posiadają przestrzenie, których należycie spożytkować nie potrafią, a drudzy małe cząstki, z których wyżyć nie mogą, i to jest znowu jeden dowód, że kwestya ta istnieje.

Jest jeszcze trzeci powód, dlaczego te ważne sprawy nie są poruszane w takiej mierze, jak na to zasługują, a jest nim ta dobroduszność naszego ludu rolniczego, który nawykły godzić się z losem, nawiedzającym tak często rolnika w różnej formie, jak klęską nieurodzaju, powodzi, posuchy, wylewów lub pomoru bydła, nie podnosi głosu, gdy chodzi o naprawę stosunków, choćby mu one najbardziej dokuczały, nie wypowie swego zdania, mało mając ufności do ludzi innego zawodu; on sądzi, że inaczej być nie może, a gdy bieda tak dociśnie, że nie widzi wyjścia dla

*) Praca ta wygłoszoną była przez autora na wiecu ludowym odbytym w Krakowie w dniu 1-ym Kwietnia 1894.

siebie, to rzuca cały dobytek i ucieka w obce strony (niosąc ze sobą ból w sercu za utraconą ojczyzną, którą tak kochał i do której niejednokrotnie wraca utęskniony) szukać lepszej doli, która go często zawodzi, jak to miało miejsce we wschodnich powiatach kraju, przed dwoma laty.

Z drugiej strony widzimy znaczne obszary, skupione w jednem ręku, nadmiernie obdłużone, na których prowadzi się gospodarstwo bez dostatecznego kapitału obrotowego, wiele nieużytków, brak rąk do pracy, któreby w należytym czasie obrobiły i sprzątnęły dworskie łany; widzimy nieporadność do tego stopnia, że dla uzyskania właściwej renty, niema innego sposobu jak oddanie majątku w dzierżawę żydom, znanym z tego, że wysysają z ziemi wszystkie soki żywotne, nie oddając jej w zamian nic. Praktyka ta dochodzi już do fortun magnackich, do majątków majorackich.

Czyżby nie było sposobu zmiany na lepsze, bez szkody dla którejbądź strony, — coby połączone z obopólną korzyścią wpłynęło nadto na poprawę ogólnego dobrobytu, bo wzmogłoby znacznie dotychczasową produkcyę, umożliwiło obok gospodarstwa rolnego prowadzenie gospodarstwa przemysłowego z własnych produktów i dało uproszczenie handlu płodów rolnych. To wszystko w obec dzisiejszej konkurencyi jest kwestyą żywotną, bo daje silną podstawę ekonomiczną, i w ten sposób tylko można wpłynąć na poprawę dzisiejszych stosunków, które sprawiają, że jeden rok nieurodzaju sprowadza trudne przesilenia.

Dziś, kto pilnie śledzi stosunki nasze rolnicze, ten przyznać musi, że włościanin nasz gospodaruje już znacznie lepiej na roli niż dawniej, nie szczędzi pracy i wkładów i często miewa lepsze rezultaty niż obszar dworski. Wyzyska on każdą piędź ziemi, bo ma jej niewiele i zużytkowuje swą pracę, która jest dla niego obok ziemi drugim kapitałem.

Wszystko to wskazuje, że pewna zmiana w dotychczasowym układzie stosunków jest konieczną, a przedewszystkiem, że słabe ekonomicznie obszary ziemskie powinny uledz podziałowi na mniejsze gospodarstwa rolne i że prąd do parcelacyi jest zupełnie usprawiedliwionym.

Dotychczasowe jednak usiłowania w tym kierunku były podejmowane bez żadnego programu, bez należytej organizacyi i myśli przewodniej, a jedynie w intencyi zrobienia dobrego interesu przez tego, kto tę sprawę podejmował, a bez żadnego zainteresowania się nowymi właścicielami, którzy, pozostawieni samym sobie, często czuli się zawiedzionymi w swych oczekiwaniach.

Zadaniu takiemu sprosta jedynie instytucya odpowiednio zorganizowana i posiadająca dostateczny kapitał — dowodem tego jest Bank ziemski i Spółki ziemskie w Poznańskiem i Prusiech zachodnich, które wobec wrogich zapędów kolonizacyi pruskiej stanowią jedyną dźwignię dla zachowania cząstki ziemi w polskich rękach — one przychodzą z pomocą włościaninowi polskiemu do nabywania i utrzymania w swem ręku ziemi, którą wielki właściciel tak pochopnie oddaje komisyi kolonizacyjnej, dla osiedlenia na niej obcych i wrogich nam przybyszów.

W Galicyi istnieje kilka Towarzystw ochrony własności ziemskiej. Czynność ich zwrócona jest więcej do udzielenia kredytu, a jedynie ochrona wadowicka, mająca obecnie siedzibę swą w Krakowie, wyłącznie prawie oddaje się sprawom parcelacyjnym i pod tym względem wykazała pewne dodatnie rezultaty, środki jej jednak są za małe, aby podołać zadaniu.

Założenie więc instytucyi, któraby pojęła należycie swe zadanie, którejby celem nie była jedynie rozprzedaż zakupionego majątku, ale i urządzenie tych kolonij w ten sposób, by przynależność gminna była należycie określoną, potrzeby kościoła i szkoły zaspokojone, jest dziś sprawą pilną i konieczną dla poprawy stosunków rolniczych naszego kraju.

Nie tu miejsce objaśniać szczegółowo, w jaki sposób parcelacya taka miałaby być prowadzoną, nadmienić jednak należy, że oprócz sprzedaży drobnych części ziemi, któreby miały uzupełniać i zaokrąglać istniejące gospodarstwa, oprócz tworzenia nowych gospodarstw o rozmaitej przestrzeni gruntu, wystarczającej na wyżywienie jednej rodziny, ważną rolę odgrywać powinny gospodarstwa średnie, o przestrzeni 50 do 100 morgów, na których osiąśćby mogli więcej zasobni i zawodowi rolnicy. I tu właśnie wchodzi w grę ten ważny czynnik do wyrównania różnicy między właścicielem wielkiej i małej własności, którego brak w naszem społeczeństwie tak bardzo uczuwać się daje.

Tak traktowana parcelacya nie powinna znaleść przeciwników nawet wśród tych, którzy nie życzą jej sobie z obawy, aby nie pochłonęła ona zczasem wszystkich obszarów; obawa ta jest płonną, bo to, co samo w sobie jest zdrowem, potrafi się ostać nawet w obec przeciwności, a tylko słabe organizmy giną naturalnym porządkiem rzeczy. — Obawa ta znalazła nawet swój wyraz, bo na polecenie Sejmu krajowego, by Bank krajowy zbadał tę sprawę i ewentualnie założył dział parcelacyjny, zapadła w radzie nadzorczej tej instytucyi uchwała nieprzychylna tej myśli — w ubiegłej kadencyi sejmowej pojawiła się znowu, lecz nie przyszła do uchwały w pełnej izbie, a dyskutowana w komisyi zyskała większość przychylną; lecz i tu pojawił się wniosek mniejszości, usuwający ją z porządku dziennego.

Wszystko to wskazuje, że sprawa parcelacyi jest piekącą i że zorganizowanie jej powinno być ujęte w silne ręce. W tym kierunku czyni Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych od lat kilku starania o pozyskanie koncesyi na Towarzystwo akcyjne, któreby mogło przystąpić do działania z większym kapitałem. Lecz jak wszystko u nas, co nie pochodzi z inicyatywy rządzącej partyi, choćby było najużyteczniejsze, musi być zakwestyonowane, tak i to podanie, po kilkakrotnych zwracaniach do uzupełnienia, leży niezałatwione w biurach ministeryalnych.

Pozostaje więc inna forma stowarzyszenia się, a mianowicie na podstawie ustawy z dnia 9. kwietnia 1873. Tę myśl podjęło obecnie grono ludzi dobrej woli i zakłada we Lwowie krajowe Towarzystwo parcelacyjne, zarejestrowane z ograniczoną poręką. Towarzystwo to, przyjąwszy za zasadę kierunek wyżej zakreślony, postanowiło wówczas dopiero rozpocząć czynności, gdy będzie zebrany odpowiedni kapitał własny, zastrzegło sobie również w statucie prawo dla zastępstw okręgowych i łączenia się z innemi Towarzystwami o tych samych dążnościach, coby przedewszystkiem posłużyło do nawiązania stosunków z Towarzystwem ochrony własności ziemskiej w Wadowicach, mającem obecnie swą siedzibę w Krakowie.

Wszystkie kroki wstępne są już poczynione — w rękach przyjaciół tej ważnej dla naszego kraju sprawy, oraz w rękach interesowanych t. j. rolników leży prowadzenie tego przedsięwzięcia, które może w przyszłości zaważyć na szali poprawy stosunków ekonomicznych i politycznych naszego kraju.

(D. c. n.).



POWIEŚĆ i POEZYA.

Pamięci księdza Michała Hórnika.

Gdzie tylko życia trud i prawdy życia święte,
Gdzie wielkiej ofiarności, poświęceń ołtarze,
Gdzie prace dla podniosłych idei podjęte,
Gdzie płoną ognie myśli w uniesień pożarze,
Gdzie z piersi nieszczęśliwych modlitwy gorące
Płyną, jak rzewne pieśni w niebiosów błękity,
I gdzie czystym przyświeca źródłom wiedzy [słońce;
Gdzie cienie nocy jutrzni rozjaśniają świty,
Gdzie skarbnica natchnienia, wielkich dążeń [ludów,
Gdzie skarżą się bezdomni, sieroty, tułacze,
I gdzie ostatnia przystań dla nędz i ziemskich [trudów;
Gdzie nad mogiłą dziecka matka z bólu płacze:
Tam byłeś zawsze, wielki, niedościgły duchu.

Ty byłeś wiernym synem ojców twoich ziemi,
Tyś kochał jej grobowce, przeszłości wspomnienia,
Mogiły bohaterów. Tyś był zawsze z niemi.
Ty i żywych budziłeś z sennego marzenia.
Kochałeś krwią i łzami zabarwione rzeki,
Lubinu wzgórza, Czarneho Boha szczyt siny,
I ruiny Mikławska, gdzie dziś śpisz na wieki,
I Błot Szprewiańskich łąki, lasy i doliny.
Tyś kochał tych, co płaczą, i tych, co się śmieją,
Tyś był ojcem dla garstki łużyckiego ludu.
Tyś dla Serbów był wszystkiem, Tyś był ich [nadzieją,
Tyś i modlitwą dla Nich zsyłał promień cudu.
Ty żyjesz i żyć będziesz, nieśmiertelny duchu!

Melanja Parczewska.

NIEOBECNI.

OPOWIADANIE

T. T. JEŻA.

(Ciąg dalszy),

— Proszę cię, panie ministrze, o to... Czy na prośbę moję takiej małej nie uczynisz rzeczy?...

— Niestety... — odezwał się minister, ku niej się zwracając — odmówić pani muszę...

— Panie ministrze... przemówiła rezolutniej i z tym naciskiem, który w ustach kobiety wyzwaniem dzwoni.

— Niestety... — powtórzył minister — żal mi trudu pani i — dodał z akcentem znaczącym — czasu mego... Z tej też racyi będę miał zaszczyt dać pani odpowiedź krótką i stanowczą... Dekret wymierzony jest przeciwko zakonom nieupoważnionym... Zakony przeto, które jego następstw uniknąć pragną, niech tylko o upoważnienie poproszą...

— I odmówione im nie będzie?...

— To zależy... Dekret nie jest bezwarunkowym... Wiedz o tem pani, i, ponieważ panią zakony obchodzą, czego ja pani — skłonił się z lekka — za złe nie biorę, zechciej wpływem swoim, jeżeli masz jaki, namówić stronnictwo klerykalne do posłuszeństwa prawu... To moje słowo ostatnie...

Zadzwonił. Hrabina wstała. Minister pożegnał ją lekkiem na bok głowy skinieniem i zwrócił się do woźnego, który na odgłos dzwonka wbiegł.

Konferencya cała i dziesięciu minut nie zajęła.

Hrabina nie wiedziała, czy rezultat, jaki osiągnęła, pomyślnym jest, czy nie. Wiadomem jej jeno było, że interwencya jej na nic się nie przydała; wynosiła jednak objaśnienie, które wydało się jej czemś przecie. Miała to przeświadczenie, że nie z próżnemi z ministerstwa odchodzi rękami, co się tyczy sprawy publicznej. Zachodziła tu atoli jeszcze sprawa innego rodzaju. Wybrała się w celu olśnienia ministra świetnością nazwiska i blaskiem urody, ażeby z olśnienia tego zrobić środek i za pomocą takowego działać. We względzie tym doznała niepowodzenia zupełnego, wątpliwości najmniejszej nie pozostawiającego, upokarzającego. Minister tak był drewnianourzędowy, tak urzędowo-sztywny, tak lodowato-grzeczny, że jej krew do głowy uderzyła. Wyszła z policzkami pałającymi, do karety się rzuciła i wieść się kazała do księżny. Księżny nie zastała.

— *Avenue d' Jena*... — rzuciła lokajowi rozkaz.

W domu nie zastała hrabiego.

— Cóż ja mam robić ze sobą! — zawołała w duchu.

Czuła się opuszczoną.

Zadzwoniła na pannę Adelę.

— Pani się przebierze trochę do lasku...

Słowa te stały się dla skłopotanej kobiety wskazówką. Zmieniła kapelusz, narzutkę, rękawiczki, wyszła i wsiadła nie do karety już, ale do pojazdu zwanego *à la Daumont*, w którym postać jej cała znajdowała się niby na wystawie. Usiadła; materace przyjęły ją w miękkie objęcia swoje; przybrała postawę nawpół leżącą; dzielne konie ruszyły i sprawiły jej tę kołysankę rozkoszną, której używają bogaci dla zdobycia rzeczy jednej, dla bogaczów do zdobycia nie nader łatwej: apetytu do obiadu. Na sprężynach szukają ruchu, za miastem tlenu; pierwszy i drugi znajdują — leżąc. Przejażdżka rozerwała ją. Z pod frendzli parasolika przypatrywała się ruchowi pojazdów i jeźdzców, wyjeżdżających z Pól Elizejskich po to, ażeby na pola Elizejskie powrócić. Snuło się to szeregiem długim, przedstawiającym wielką rozmaitość. Za pysznym pojazdem toczył się fiakr nędzny, świetnemu na arabskim rumaku jeźdźcowi towarzyszył inny na lichej szkapie, toaleta elegancka jakiejś pani wielkiej odbijała od przebranej za koczkodana mieszczki. Mięszało się to i wymijało w ruchu ustawicznym, w który wpleciona hrabina przekołysała się rozkosznie przez półtora bez mała godziny i to zrobiła spostrzeżenie, że jeźdźców kilku zauważyło ją w tłumie. Nie było to spostrzeżenie niemiłe — owszem: zawierało w sobie kompensatę niejaką w odniesieniu do wizyty u ministra. Tamten, pomimo że wiedział, kto ona, ani patrzał na nią; ci nieznajomą im wcale zauważyli. Pokrzepiło ją to na duchu znacznie. W lepszym do domu powróciła humorze.

Po powrocie, po chwilowym w buduarze odpoczynku, trzeba było do obiadu toaletę z gruntu zmieniać.

Trzeba było, ach! trudy nowe ponosić.

Hołysze, którzy ani nawet przez dziurkę od klucza nie patrzyli na zakulisowe ludzi bogatych życie, pojęcia nie mają o trudach, jakich życie to pełnem jest. Trudy te cierpieniami nieraz brukują ścieżki. Co to za cierń, naprzykład, gdy się pokaże, iż stanik od sukni wygorsowany za mało, albo gdy bucik ma obcas za niski, albo gdy barwa wstążeczki jednej nie cieniuje należycie barwy wstążeczki drugiej! Cierni podobnych zdarza się tysiące. Hołysze o tem nie wiedzą; nie rozumieją i ocenić tego nie umieją. O! hołysze, hołysze... Zazdroszczą bogaczom. Mają zazdrościć czego!

Hrabinę na przejażdżce kurzawa lekko przesypała.

Samo to świadczy, jakich rozmiarów była toaleta przedobiedna. Zdjąć kurzawę należało z włosów, z oblicza, z rąk, z nóg, z gorsu, zewsząd i suknię dzienną zastąpić dekoltowaną, wieczorną, usidlającą potężniej, działającą na zmysły mocniej. Nie mało też panna Adela i koleżanki jej do czynienia miały, zanim z rąk ich do salonu weszła hrabina w całym stroju niebalowego blasku.

Hrabia, przebrany także i wyświeżony, powitał żonę uśmiechem zadowolenia.

— Byłaś, Izo, w lasku?...

— Jeździłam...

— Powinszować ci muszę...

— Czego?...

— Stroju... Jest zupełnie uroczy...

— Znajdujesz?...

— Zachwyca mnie...

— Jakżeś, hrabio, czas spędził?...

— Hm... tak i owak... Kazałem sobie wkońcu Esmeraldę osiodłać i przegalopowałem się... Przezwać ją chcę...

— Jak?...

— Adelą... Przyszło mi to na myśl, gdym jej w oczy spojrzał... Wielkie zachodzi podobieństwo pomiędzy oczami jej a oczami twojej *première femme de chambre*, a przytem...

— Co?...

— Nosi lekko...

— Hm... -- ruszyła hrabina ustami, przyjmując ramię hrabiego i idąc z nim do sali jadalnej.

Przy obiedzie humor panował jak najlepszy. Sam na sam przeminęło prędko. Hrabina pojechała do teatru na operę; hrabia przybył tam później, zajrzeć bowiem przedtem musiał tu i owdzie. O wizycie u ministra nie było pomiędzy małżeństwem ani słowa. Byli zanadto wychowani dobrze, ażeby wiedzieć nie mogli, że pora obiadowa, teatralna, słowem wieczorkowa nie jest porą na rozmowy o sprawach publicznych. Księżna nawet, która z hrabiną w jednej loży spędziła wieczór, ani o tem wspomniała.

Nazajutrz dopiero...

Przedtem jednak zabrała młoda pani znajomość z ojcem Kryspinem, znajomość gruntowną w konfesyonale. Adela, panią z wieczora rozbierając, natrąciła jej od niechcenia niby, że ojciec Kryspin jutro o dziesiątej czekać na nią będzie i mszę na intencyę jej odprawi.

— Dziękuję ci, panno, żeś mi przypomniała... — hrabina na to. Mam sobie do wyrzucenia, żem w Paryżu od kościoła nie zaczęła... A i teraz, gdyby nie przypomnienie twoje, o pacierzubym zapomniała.

Udała się w koszuli nocnej do modlitewnika, na poduszce aksamitnej gołemi, dla tem większego umartwienia, kolanami uklękła, dłonie pobożnie złożyła i, oczy na Matkę boską z Lourdes podniósłszy, żarliwie się pomodliła.

Nazajutrz w ubraniu ciemnem, woalem zasłonięta, znajdowała się w kościele, gdzie ojciec Kryspin oczekiwał na nią. Spowiadała się. Tajemnice spowiedzi szanujemy i zamiarem naszym nie jest zasłonę jej zdzierać. Nie, o!... Nikt nam atoli za złe nie weźmie, gdy tę zanotujemy okoliczność, że, kiedy hrabina ojcu Kryspinowi grzechy do ucha wymieniać poczęła, powiedziała ich kilka i znów kichnęła. Powtórzyło się to razy trzy, aż ojciec Kryspin rzekł do niej:

— Dosyć... dosyć...

Zwolnił ją od wypowiadania grzechów reszty i jął nauki szeptać, ale te przerwać musiał, albowiem przy nauce hrabina kichnęła razy pięć. Trzy a pięć, to

osiem. Skończyło się to, gdy absolucyę uzyskała.

Tajemnica spowiedzi nie zobowiązuje nas do zachowywania w tajemnicy przyczyny kichania. Poszło ono stąd, że ojciec Kryspin należał do tego rodzaju kapłanów, co bez miary tabakę zażywają. Wonią też tabaki przesiąkł cały, tabaką nabitym był habit jego, tabaka w postaci kropli czarnej wiecznie mu na końcu nosa wisiała. Pozory budziły podejrzenie, że się rzadko mywał, świadczyły za to, że się odżywiał należycie; był bowiem pękaty, przysadkowaty i mocno czerwony na obliczu, które się składało z dwóch wydatnych wydęć, stanowiących policzki, ze schowanego pomiędzy nie malutkiego nosa, z grubych ust, z niskiego czoła, z małych oczów i z nasuniętych nad nie ostrzeszkowatych brwi, co mu nadawało minę niesłychanie groźną i surową. Surowym atoli nie był w istocie i, jeżeli penitentkom umartwienie sprawiał, to tabaką. Śmierdział, powiedziawszy bez ogródek. Spowiadał atoli dobrze. Kilka markiz, parę wicehrabin, hrabin cztery, dwie księżny, baronowych nie wiem ile, przytem hrabianek, księżniczek i baronówien co nie miara, księżna de Komora i dam niemało, które w braku tytułu nazwiska mieszczańskie w *de* przyozdabiają — trzymały się go wiernie. Języki złośliwe twierdziły, jakoby powodem tego była anemia. Penitentki wciągały w siebie, za pomocą oddychania, wydzielającą się z ojca Kryspina woń, napojoną obficie pierwiastkami żelaza, pochodzącymi z krwi jego i złączonymi chemicznie za pośrednictwem nikotyny z tłuszczem. Ale to nieprawda chyba. W klerze bowiem paryskim ojciec Kryspin nie sam jeden tabakę zażywa; co się zaś tłuszczu tyczy nigdzie zapewne księża tak tłustymi nie są, jak w Paryżu. Miło patrzeć na nich — na tych prześladowanych, którzy w prześladowaniu tyją wspaniale. Kto temu nie wierzy, czytując dzienniki, które o męczeństwie duchowieństwa piszą, niech do Paryża jedzie i własnoocznie się przekona. Na męczeństwie duchowni paryscy wychodzą nie najgorzej pod względem tuszy. A więc nie tusza sama była powodem wziętości ojca Kryspina, ale zalety inne jakieś, wpływające nie na uzdrowianie z anemii, ale na uzdrowienie dusz, zapomocą pocieszania, nauczania, wyznaczania pokuty, udzielania łaski i tym podobnych sposobów, wchodzących w zakres empiryzmu metafizycznego.

Hrabina wyspowiadała się, wykichała, mszy wysłuchała, komunię przyjęła, do domu powróciła i czekającą na siebie księżnę zastała.

— A cóż?... a coż?... Pan minister, no... i jakże?... Dekret wstrzymany?... — były zapytania jej najpierwsze.

— Niewstrzymany, ale...

— Ale zmieniony... spodziewałam się tego... i, pod sekretem ci powiem, wiedziałam o tem... Zauważyłaś może przy ministrze młodego człowieka... brunecik, szczupły, fizyognomia nieobiecująca... to markiz de Trouin... Choruje na republikanina i ma się do małej Calicot... cha cha cha... — zaśmiała się nazwisko to wymówiwszy. Owóż, pani de Calicot matka, baba przebiegła, za język go ciągnie i on wszystkie tajemnice ministeryalne przed nią zdradza... De Calicot orleaniści, de Trouin bonapartyści, ja legitymistka... i ty, zapewne najśliczniejsza moja, do legitymizmu się zaciągniesz... *Cela pose* w świecie... *Dieu et le Roy*... A cóż... spowiednik?... prawda, że ujdzie?... Ale, opowiedzże mi, jakże to było?...

— Przychodzę... — zaczęła hrabina.

— Przychodzisz...

— I klękam...

— A!... — krzyknęła księżna. Klękasz?...

— No... a jakże...

— Skądżeś to wzięła?... Nie słyszałam o ceremoniale takim... Chyba, że u was, w Austryi, ceremoniał taki zaprowadzono w czasach ostatnich... Bywałam na dworze wiedeńskim, i przyklękało się, ale przed najjaśniejszym panem, nigdy przed ministrem, ani nawet za czasów księcia Metternicha, który był, o!... — dłoń i oczy w zachwyceniu podniosła. Klękać atoli przed ministrem republiki, przed nieekscelencyą... a!...

— Księżno!... — podchwyciła hrabina głosem podniesionym — klękłam przed księdzem, przed ojcem Kryspinem...

— Dlaczegożeś mówiła, że przed ministrem?...

— Nie mówiłam tego...

— Cóż więc?... I jakże?... Pan minister *aux petits soins* był przy tobie...

— Nie...

— Nie?... o?... czemuż to?...

— Nie wiem...

— Ale ja wiem... Widzisz... bo to tak: tyś polka. Jam o tem zapomniała... Zapomniałam... Ludzie, co się pod nieszczęśliwą rodzą gwiazdą, są ci, co się rodzą z nazwiskami polskiemi... Nazwisko moje... to uchodzi; monsignora, nuncyusza... jeszcze; ale twoje, Ruczajski, Lodoiski, o!... te na mil sto brutalnie polakieryą trącą... A to nie uchodzi... To z mody wyszło... To po prostu kompromituje, najukochańsza moja... Pora pomyśleć o zaradzeniu temu, każąc naprzykład odbijać na biletach wizytowych: Iza Ruczajska, *Comtesse russe, née* Lodoiska, *Comtesse autrichienne*... To... to idea... i nie najgorsza: trzeba będzie w kurs ją pomiędzy stygmatyzowanymi przez nazwiska na *ski* puścić, a tymczasem.. opowiedz mi, jakże to było...

Księżna się zasapała, hrabina przeto opowiedzieć jej w krótkości mogła krótką z panem J. Ferry konferencyę. Zaledwie skończyła, aliści ta, wysapawszy się podchwyciła:

— A co!... A no... Nie zauważył nawet kokardki *soupçon?*...

— Ani się patrzył...

— Widzisz więc, jakich to ta republika sławetna ministrów dobiera sobie... Głupiec!... Wolę ludzi złych, najgorszych, aniżeli głupców... przyznaję się do tego otwarcie... Nic więc... nic?...

— Tyle tylko, co upoważnienie...

— A to jest niczem... Rzecz prosta... Panowie ci w sposób ten skompromitować chcą kościół... Prosić o upoważnienie!... kogo?... ich?... Nigdy!.. Chcą Wandei, będą mieli Wandeję... Ah, ah... — odsapywała. Marzę dla męża twego o roli Larochejaquelina... Niech jeno od nazwiska swego *ski* odrzuci: Comte de Ruschaï... Kiedy tak, to tak... A ty najpiękniejsza moja, ty... oddałaś sprawie przysługę ogromną...

Oczy hrabiny napełniły się wyrazem zapytania, ze zdziwienia pochodzącego.

— Wyjaśniłaś rzecz, wyprowadziłaś ją na czystą wodę... Rozpoczną się prześladowania... będą męczeństwa...

— Ah!.. — wykrzyknęła hrabina w trwodze.

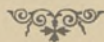
— Ale właśnie tego potrzeba... Tak... o... zobaczymy... Jesteś więc — wstała — po stronie prześladowanych i męczenników... *Dieu et le Roy!... Adieu... adieu*, najśliczniejsza moja..

Takim był wstęp młodej pary do życia paryskiego. Dostała się ona od razu, od pierwszego kroku, w wir czynności, gorączkowej i wichrzącej, nie absorbującej jednak bynajmniej. Czynności tej nie poszła na ofiarę uciecha ani jedna, ani najmniejsza rozrywka światowa. Śród uciech i rozrywek, śród intryg romansowych i praktyk pobożnych, śród konferencyi z krawcem i ze spowiednikiem, przewijała się ona nakształt nitki czerwonej, zabierając jeno bogaczom pieniądze na tak zwane »dzieła« *(oeuvres)*, obejmujące rozliczne zakłady dobroczynne i naukowe, rozliczne przedsiębiorstwa przemysłowe (dzienniki, wydawnictwa książek, handle i banki katolickie, etc. etc.). Pochłaniało to pieniądze. Hrabina, zazwyczaj po spowiedzi, do której przystępowała często, podpowiadała hrabiemu:

— Mój przyjacielu... dzieła serca Jezusowego... dzieła (inne jakieś)...

Hrabia podpisywał wnet czek na franków pięćset, tysiąc, dwa tysiące, a obok tego miał dystrakcyę jakąś, z którą się przed żoną nie zdradzał i dla której przesiadywał w domu, podczas kiedy ona nieobecną bywała. Powtarzamy: »Każda Teresa ma swoje interesa«. Miał je hrabia; miała je i panna Adela, która zawsze słodka, usłużna, roztropna, dostała od hrabiny przezwisko »małej opatrzności« — tak jej w ład iść, tak dogadzać, tak o różnych światowych, poufnych i nabożnych rzeczach przypominać umiała.

(Ciąg dalszy nastąpi).



J. NITOWSKI.

OSTATNI DZIEŃ ARKONY.

(Rzecz dzieje się na wyspie Ranie
w roku 1168).

(Ciąg dalszy).

[Wnętrze świątyni oświetlone łuczywem. — Arcykapłan przed posągiem Swantewida].

Arcykapłan.

Noc taka straszna, wokoło tak ciemno,
Ciemno! Nie widzę nawet twarzy boga.
Gdzie jesteś? Może kryjesz się przedemną
W tej właśnie chwili, kiedy ja przychodzę
O gromy błagać cię na głowę wroga?
Może, na lud swój zagniewany srodze,
Chcesz w sercu jego zaszczepić nanowo
Mieczem i ogniem wiarę, co już gaśnie,
I twarz swą boską, posępną, surową
Od ludu mego odwracasz dziś właśnie
W takiej okropnej dla narodu chwili?
Nie. — Tyś jest wielki i ja w ciebie [wierzę;
Chociaż wyrodni ciebie odstąpili,
Nie wszyscy jednak i ja w ciebie wierzę,
W twą boskość, miłość, w twoją moc [wszechwładną.
Czy wątpisz? Skinę, wnet nasi rycerze
U stóp twych boskich na kolana padną;
Skinę, a wszyscy pod twoim sztandarem
W bój się za ciebie rzucą i skonają.
Tylko ty, boże, gardząc podłą zgrają,
Co stopy wrogów w upodleniu liże,
Nie gardź sługami twymi, którzy czarem
Boskiego twego imienia owiani,
Idą druzgotać nowych bogów krzyże
I serca wrogów przynieść tobie w dani.
Tylko ty, boże, rzeknij jedno słowo,
Powiedz, żeś wielki i żeś nieśmiertelny,
A lud twój wstanie nanowo,
Jak ongi mściwy i dzielny!
Powiedz, żeś bogiem, a znów Rana cała
W twoją potęgę uwierzy,
Znów ogniem zemsty straszliwej zapała
I wytnie duńskich rycerzy.

(Po chwili).

Milczysz?... Czyż brzemię okropnej boleści
I twoje piersi przygniata
Tak, jako moje w tej chwili,
Gdy wróg mą ziemię bezcześci
I bezkarnie wobec świata
Nas wymordować się sili?
Patrz! Oto szaty rozdzieram na łonie...
Oto swe łono rozdzieram:
Niech w głębi piersi mej wzrok twój [utonie
I moją boleść okropną zobaczy!
A jednak duchem, widzisz, nie umieram
I nie drętwieję z rozpaczy,
Gdy ty nieczuły stoisz, nieruchomy,
Milczysz tak, jakbyś nie był naszym bo-[giem,
Milczysz, gdy ryczą nad nami gromy,
Gdy nawet morze jęczy nad nami,
Że domy nasze wnet spłoną dokoła,
Że mężni zginą w zapasach z wrogiem.
A ty w tej chwili nie chcesz podnieść [czoła
I błysnąć gwiazdą nadziei nad nami?...
Może... o, straszne myśli!... kto wie, może
Już utraciłeś wszystkie swoje siły?
Możeś już skonał tak, jak każdy z ludzi,
I już nie jesteś nadal bogiem, boże,
A tylko trupem boga?...
Ach! zawyły
Gdzieś wichry zdala. Co się dzieje ze mną?
Gdzie bóg, Swantewid? Kto boga obudzi?
Gdzie są rycerze, gdzie miecze? Tak [ciemno,
Tylko wciąż wichry wyją, na nasz zgon
Ostatnie pieśni gotują i szydzą
Z tych, co za trupa chcą krew lać w o-[fierze!...
Patrzcie, już pęka Swantewida tron!...
Straszliwy łoskot, posąg we krwi broczy.
Ach, niechaj nasi rycerze nie widzą
Tego obrazu! Ten obraz odbierze
Im resztki męstwa. Zakryjcie im oczy,
Wywiedźcie mężów, niech nie słyszą [gromu,
Co na ich głowy spada!...
Skonał bóg. Straszna konania godzina.
Biada nam, biada!
Ale ja tylko wiem o jego zgonie;
Nie powiem o tem nikomu.
Niechaj się walka za kraj nasz poczyna,
Niech ogień zemsty zapłonie!
Ja na bój wiodę rycerzy
I Swantewida sztandar im pokażę,
A kapłanowi każdy z nich uwierzy,
Że bóg im pomoc posyła.
Niestety, wszyscy, wszyscy legniem ra-[zem!
Ach, prawdę wróżka mówiła!
Zginiemy wszyscy pod wrogów żelazem,
Zginiemy wszyscy, ale nie za ciebie,
Umarły boże, coś skonał w tej chwili,

Gdy właśnie twojej opieki potrzeba,
Za ziemię naszą będziemy walczyli,
Zginiemy wszyscy za nasz kraj rodzinny;
A kiedy duch nasz uleci do nieba,
Klątwę rzucimy na ciebie!...
Tak, tak, konając kląć ciebie będziemy,
Żeś nas odstąpił w tak świętej potrzebie,
Że w chwili śmierci naszej byłeś niemy,
Że gdy się z bólu nasze piersi darły,
Byłeś spokojny... nieczuły... umarły!

(Chwyta sztandar Swantewida i wybiega).

(Plac przed świątynią. — Świta).

Jeden z rycerzy.

Niebawem słońce wzejdzie, a z niem [razem
Błysną przed nami duńczyków oręże.

Mojmir.

Gdzie zastęp świętych!

Głos z dala.

Wszyscy tu śpieszymy,
Trzystu, jak jeden mąż, walczyć gotowi.

Mojmir.

Tam zdala widzę jeszcze idą męże.

Głos nadchodzących.

To resztki chcących bronić swojej ziemi.

Mojmir (spoglądając w około).

Więc tylko tylu nas? Zaiste mało,
Aby zwyciężyć, lecz dość, aby zginąć
Bez sromu, z chwałą.

Jeden z rycerzy.

Patrzcie, tłum cały z lasu się wynurza
I ku nam idzie.

Mojmir.

Niestety, na przedzie
Widzę naszego księcia. To ranowie.
Stanęli. Książe kazał się rozwinąć
Tłumom w szeregi. Idą.. on ich wiedzie
Tu do nas, aby zająć gród Arkony
I przed świątyni naszej starej progiem
Nieprzyjaciela powitać.

Głos z jednej strony.

Zhańbiony
Zdradą niech ginie Jaromir.

Głos z drugiej strony.

Do broni,
Do broni, bracia!

Mojmir.

Stójcie! Wszak nie z wro- [giem,
Lecz z braćmi swymi do czynienia macie.

Głosy.

Śmierć takim braciom nikczemnym, jak [oni!

Jaromir (zbliżając się z tłumem do wrót grodu).

Co wy robicie, mężni, lecz szaleni?

Mojmir.

I ty nas pytasz, co robimy, książę,
Nikczemny książę!

Jaromir.

O, znam ciebie, kacie
Własnego ludu.

Mojmir.

Spytaj przodków cieni,
Niech one rzekną, kto z nas dwóch jest [katem.

Jaromir.

Wkrótce król duński wszystkich was [powiąże
I na stos rzuci.

Mojmir.

Natomiast ty, książe,
Za to, żeś chłodnym rządził się rozumem,
Będziesz opływał w dostatki wraz z tłu- [mem
I, kornie chyląc przed zwycięzcą głowę,
Jak na łańcuchu pies będziesz głaskany.

Głos z tłumu Jaromira.

Zabić przewódcę tej zgrai, co ściąga
Na domy nasze chmury piorunowe!

Jaromir.

Stójcie! (Do rycerzy Mojmira) Was pytam [w imię dobra Rany,
Pocoście przyszli tutaj? czy myślicie
Postawić opór i z wrogiem się mierzyć,
Z wrogiem, co waszym wysiłkom urąga,
Co w ręku swoich dzierży Rany życie
I jednym miecza swojego zamachem
Wszystkie wam może z karków zrzucić [głowy?

Mojmir.

Mów dalej, książe!

Jaromir.

Widzicie spalone
Wsi wasze, żony i matki w niewoli?

Chodźcie tu do mnie, oddajmy Arkonę,
A wówczas zmięknie Waldemar surowy
I da się jeszcze za błąd wasz przebłagać.
Bądźmy roztropni.

Mojmir (do swoich rycerzy).

Widzicie spalone
Wsi wasze, żony i matki w niewoli?
Bądźcie roztropni! Odrzućcie swe miecze
I stójcie trwożni, aż wróg was okoli
I wytnie wszystkich, aż głos klątwy [z nieba,
Głos waszych ojców jak grom na was zleci.

Jaromir.

Na rzeź ich wiedziesz, szalony człowiecze!

Głos wśród rycerzy Mojmira.

Co robić mamy?

Mojmir.

Przejść na księcia stronę,
Życia swojego wszak oszczędzać trzeba.

Jaromir.

Przy mnie bezpieczni możecie być, dzieci.

Mojmir.

I cóż, milczycie?

Głosy rycerzy.

A bóg?

Mojmir.

A Waldemar?
Gdy mu oddacie świątynię, Arkonę,
On swoim nowym bogiem was obdarzy,
Co ma bez liku przepysznych ołtarzy,
Co ma świątynie bogato złocone,
Nie takie proste, jak nasza. Bóg nowy
Jest panem świata; przed nim tłum ry- [cerzy
Uchyla czoła dumnego w pokorze
I lud ze wszystkich kończyn świata bieży,
By hołd mu złożyć. Potężny bóg nowy!
Nie taki słaby, biedny, opuszczony
Przez własne dzieci, jak nasz bóg; więc [słuszna,
Byście nowemu poszli służyć bogu.

Głosy rycerzy.

Ranią nas strasznie twe słowa, Mojmirze.

Mojmir.

Tu stać i umrzeć na wałach Arkony!

Głos z tłumu Jaromira.

Patrzcie, tam z lasu wychodzić poczyna
Wojsko. Już w blaskach wschodzącego [słońca
Błyszczą oręże i złociste zbroje
Rycerzy duńskich.

Jaromir.

Waldemar nadchodzi.
Patrzcie, tam cała ogromna równina
Zalana wojskiem od końca do końca:
Tam pan Botrytów skupił hufce swoje,
Z drugiej zaś strony pomorscy książęta
Do boju swoich gotują rycerzy,
Zaś w środku Danów tłumy niezliczone:
Nad niemi błyszczy krzyż, chorągiew [święta
I miecz królewski. Czyż jeszcze myślicie
Dłużej się wahać? Wnet wojsko uderzy,
Wszystkich was wytnie i zburzy Arkonę.
Jeżeli komu jeszcze miłe życie,
Niech idzie do mnie.

Jeden z rycerzy Mojmira.

Straszna wrogów siła!
Cóż nasza garstka wobec sił tych znaczy?

Mojmir.

A czy wy wiecie, co znaczy moc ducha?
A czy wy wiecie, jaka moc rozpaczy?

(W wojsku duńskiem słychać głosy trąb).

Drugi z rycerzy.

Ach, trąba wrogów tak dziko zawyła!
Gdzie arcykapłan?

(Wszyscy biegają w zamieszaniu. — Wchodzi arcykapłan, trzymając chorągiew Swantewida).

Arcykapłan.

Tutaj jestem z wami;
Do mnie tu wszyscy pod chorągiew boga!

Głosy rycerzy.

Patrz, tam wróg stoi, ratuj nas, kapłanie!

Arcykapłan.

Kto z was tym jękiem usta swoje plami,
Kto? Nie — nie takich przed laty rycerzy
Karmiła Rana. Patrzcie! Wobec wroga
Podnoszę święty sztandar Swantewida,
Zwycięstwa sztandar, a kto pod nim stanie,
Musi zwyciężyć. Za mną, naprzód, dzieci!

Jaromir.

Nikt już dziś słowom twoim nie uwierzy.
Zostaw, kapłanie, na nic się nic przyda
Dziś ten twój wybieg tak śmieszny.

Arcykapłan.

Gdzie miecze,
Gdzie strzały wasze? Wszystkie je skie-
[rujcie
Wszystkie w pierś księcia; niech naj-
[pierw wyciecze
Podła krew jego; a dopiero potem
Runiem na wroga. Za mną, hej rycerze!

(Wszyscy z Mojmirem na czele kupią się około sztandaru).

Jaromir.

Bóg twój, kapłanie, umarł, wiesz ty o tem?

Arcykapłan.

Przeklęctwo tobie! Nie wierzcie mu,
[dzieci!
Swantewid żyje; na mą szatę białą,
Na włosy siwe klnę się wam, ranowie,
Że bóg wasz żyje! A jeśli wam mało
Naszego boga, ja innego wskażę.
Umrę i bólem waszym zmartwychwstanę,
Rękę na sercach waszych położę
I w nich postawię nowy posąg boga,
Który cześć weźmie od wszystkich stuleci.
Bóg ten, oparłszy o świata krawędzie
Stopy swe, wiecznie wami rządzić będzie,
Na wieki w sercach podniosłych zagości
I jak pochodnia jasna wam zaświeci
Ogniem miłości.
Bóg ten wszechwładny o posępnej twarzy
Do wielkich czynów serca wam zapali,
Zażąda od was ofiarnych ołtarzy
I na głos jego groźny i wspaniały,
Jak echo gromu, ryczącego w dali,
Będą narody ofiary składały
Z najdroższych uczuć, z krwi, łez i pa-
[miątek.
Na imię bogu temu jest powinność,
A we łzach waszych jest jego początek.

(Słychać odgłos trąb w wojsku nieprzyjacielskiem).

Trąba do boju nas wzywa, słyszycie?
Za naszą hańbę, za śmierć naszych dzieci,
I żon, i matek naszych, zemsta wrogom!
Na bój o życie,
Za mną na wały!

(Wybiega ze sztandarem w ręce. Jaromir z tłumem odchodzi).

Głosy w wojsku.

Zemsta! Krwawo słońce świeci,
Złowieszczo trąby zagrały
I zdala zawyło morze,
Zemsta! Naprzód, w imię boże!

(Wszyscy podnoszą miecze do góry i z Mojmirem na czele wybiegają za arcykapłanem. — Wchodzi wróżka).

(Dokończenie nastąpi).



KORESPONDENCYA.

Moskalofilizm w Czechach.

(Ciąg dalszy).

XV. Ważnymi są jeszcze dwa momenty: przeniesienie z literatury słowianofilów hasła o kulturze słowiańskiej, kulturze wschodu zdrowszej i żywotniejszej, jako jedynej obronie Słowian przed »zgniłym zachodem« i jego wpływami.

Jest to jednak frazes, a nic więcej. — Z rosyjskiej literatury podoba się tylko to, co jest postępowem. Bizantynizmu Rosyi nie podziwia nikt, i pogardzał by nim każdy, gdyby go poznał z jego demoralizujących następstw.

XVI. Drugim momentem bardzo ważnym jest prawosławie. W niem naród, który cierpiał za wiarę, wojując o nią do upadłego z całym prądem katolicyzmu, widzi kontrast centralistycznego czarnego internacyonalizmu i ultramontanizmu, a w cerkwi widzi kościół narodowy autonomistyczny. Autonomia zaś kościelna jest ideałem politycznym, jest hasłem do walki przeciwko czarnej mocy jezuitów, która nas tyle kosztowała, a której z głębi duszy nienawidzimy.

Prawosławie uważa się za urządzenie kościelnej autonomii, za kościół narodowy, — spostrzega się w niem to i nie widzi się złej strony, gdyż tej się nawet nie zna. Tego rodzaju znaczenie przypisać należy telegramowi, wysłanemu przez niektórych posłów młodoczeskich do Rosyi podczas jubileuszu chrztu na Rusi (Vasaty, Dyck, Sokol i inni).

XVII. Do tego błędu w ocenianiu prawosławia przyczynia się zapatrywanie, jakie istnieje w Czechach o obywatelstwie Rosyi. Pod ludem, pozostającym pod panowaniem rosyjskiem w Europie, rozumie się »jednolitą narodowość rosyjską«, uważając Małorósów, Ukraińców i Białoruś za dyalekty mało po-

między sobą się różniące. Bo na przytoczenie o Małorusinach w Austryi jako narodu »Ruthenen« spoglądano, jak na wynalazek polityki Austryackiej, stosownie do hasła »divide et impera«, analogiczny akcyi rządowej, mówiącej w Bośnii nie o Serbo-Chorwatach, ale o »narodowości bośniackiej«.

W tem szukać należy zrozumienia sympatyi, objawiającej się ku moskalofilom ruskim, których konsekwentnie nazwano Rosyanami — Starorosyanami, uważając ich za stronnictwo, które nie chce się zgodzić na próbę rządu austryackiego, pragnącego z dyalektu wytworzyć osobny naród na hańbę jedności Rosyan.

Temu, kto zna to stanowisko, nie wydadzą się słowa »Narodnich Listów«, odpowiedziane na narzekania Barwińskiego o proskrypcyi języka ruskiego ze szkoły i kościoła: »że rosyjska literatura jest bogatszą od małoruskiej« — tak bezwzględnemi.

Nikt nie zaprzeczy, że Słowacy węgierscy popełnili błąd, zakładając własną literaturę, i że posiadaliby dziś większą siłę w walce z madyaryzacyą, gdyby się trzymali literatury czeskiej, — jak Słowacy morawscy, — głównie dla tego, że język piśmienny czeski nie obawia się przyjmować słownego bogactwa dyalektów ludowych. A jako taki bywa uważanym stosunek języka małoruskiego do rosyjskiego, jako stosunek mało się różniących narzeczy.

Oprócz tego nie wie się w Czechach wiele o innych Słowianach, np. Białorusinach, ani o (niesłowiańskich) narodach, jak Czuchońcy, Tatarzy, Kirgizi, Mongołowie, Turcy i Rumuni.

A nie wiedząc wiele o nich, mało wiedzą o ich utrapieniach, spowodowanych głównie akcyą w imię idei asymilowania i zlania wszystkich w jedność »słowiańską«.

XVIII. Przystępujemy do ważnego pytania, trudnego do rozwiązania, mianowicie stosunku Czechów do trójprzymierza, i wypływającej stąd drugiej kwestyi, a mianowicie: jakie stanowisko mają Czesi zająć ze względu na francusko-rosyjski sojusz do Rosyi.

Jeżeli z jednej strony mogą utrzymywać z dziennikarską otwartością, że moskalofilizm tego rodzaju, jakiego Polacy domyślają się w Czechach, nie istnieje, to z drugiej strony byłbym kłamcą, twierdząc, że u nas nie ma sympatyi dla usunięcia napięcia Austro-Węgier z Rosyą i wyjednania, jeżeli już nie związku, to przynajmniej stosunku przyjaznego.

Sympatya ta jest następstwem szkód, które wyrządza nam Czechom i w ogóle Słowianom w Austryi trójprzymierze, będące częściowo pośredniem i bezpośredniem wzmocnieniem germanizmu i centralizmu, i potęgujące się panowanie niemieckie nad Słowianami.

Tym sposobem rozdzielono wnętrze Europy na dwa obozy, z których jeden jest za trójprzymierzem, drugi przeciw niemu. Drugi obóz z opozycyi przeciwko trójprzymierzu przyznaje się częściowo do aliansu francusko-rosyjskiego.

Z ziem tak zwanej Austryi odczuwają ekonomiczne i narodowościowe szkodliwe skutki najbardziej Czechy. Wszak Edward Gregr wykazał w radzie państwa, że polityka trójprzymierza i kierunek centralizmu wydzierają rok rocznie z ziem korony czeskiej o 112 milionów więcej, aniżeli ziemia produkuje. A zbrojenie się czyni ziemie nasze rok rocznie uboższemi o więcej niż sto milionów. Pieniądze te bywają obracane głównie na utrzymanie tak zwanego »wielkomocarstwowego« stanowiska państwa »Cio o Trans«, a my musimy przy pomocy dobrowolnych datków ofiarowywać miliony, aby naprawić to, co organa rządowe zaniedbywają stanowczo, a czego nam odmawiają, jakkolwiek podług ustaw, nie mówiąc już podług prawa, mielibyśmy to dostać. Tak np. utrzymuje »Matice inholska« wiele szkół tam, gdzie ustawy nakazują władzom rządowym ich urządzanie; towarzystwo to wydało już prawie dwa miliony na ten cel. Położenie jest tem cięższem, że »Schulverein« cieszy się wielką życzliwością Wiednia.

Tak więc trójprzymierze jest dla nas wzmocnieniem dążeń nam nieprzyjaznych, i osłabieniem sił i ekonomicznego stanowiska Czechów. Z tego powodu Młodoczesi muszą być przeciwni trójprzymierzu, a sympatya ku Francyi popiera również to stanowisko.

Zmiana, jaką życzymy sobie mieć w polityce zagranicznej, nie jest jednak pożądaną ze strony polskiej. Dlaczego? — Polacy nie chcą w delegacyach dawać swej aprobaty na przyjaźń z »Moskalem«. Lecz czy byłoby im może gorzej? Czy może powodziło by

się Polakom gorzej, gdyby rząd austryacki był w dobrej przyjaźni z rosyjskim?

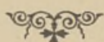
Trójprzymierze jest li tylko wzmacnianiem Niemców, a czy tym sposobem może być lepiej Polakom w Prusiech, jeżeli ich nieprzyjaciel staje się silniejszym?

Przypominam sobie Edwarda Gregra, ostrzegającego d. 20. czerwca 1891 Polaków przed obcowaniem z Niemcami: »Dopókąd świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem!«

Dziś władza pozwala Polakom w Galicyi niejedno, co by w Czechach zabroniła i surowo karała.

Prawdopodobnie zmieniło by się to ze zmianą stosunków dyplomatycznych, ale czy byłoby na szkodę Polaków? *Czech.*

(Dokończenie nastąpi.)



SZTUKA.

NASZA MUZYKA

II.

Zarzucićby mogli niektórzy, że projektowany kierunek, jak najbardziej narodowy, ogranicza sławę kompozytorów naszych li tylko na obręb naszej ojczyzny, pozbawiając ich możności stania się sławnymi za granicą. Aby odeprzeć ten zarzut, postawmy sobie pytanie: czy i o ile kompozytorowie nasi mogą liczyć na laury zagraniczne?

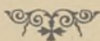
Dla tego, kto zna historyę muzyki, a w szczególności muzyki naszej, odpowiedź na to chyba nie będzie trudną. Jeśli się bowiem przypatrzymy bliżej karcie dziejów muzyki naszej, ujrzymy, że kompozytorów, których dzieła znane są szerszym kołom zagranicznym, tak prawie jakbyśmy nie posiadali. Potrzeba było aż geniuszu Chopina, aby muzyce polskiej i to najczęściej nawet w obcej szacie, pod zagranicznym płaszczykiem, utorować jaką taką drogę. A i tę okoliczność zawdzięcza Chopin po większej części stosunkom ówczesnym, bardziej sprzyjającym, a także i temu, że swoją własną mistrzowską grą utwory te swojskie rozpowszechnił i spopularyzował. Nikt po nim, a oczywiście nikt przed nim, nie mógł się takim sukcesem poszczycić; ani Moniuszko, ani żaden z nowszych kompozytorów naszych.

Główne przyczyny tego są: zupełna nieznajomość stosunków naszych u jednych narodów, a nienawiść do wszystkiego, co polskie u drugich. Pierwsze nie mogą zrozumieć muzyki naszej, a drugie nie chcą i nieszczęściem właśnie nienawiść taką żywi do nas naród, najbardziej muzykę uprawiający i traktujący ją najumiejętniej tj. Niemcy, u których szowinizm pod tym względem posunięty jest do dalekich granic. Cóż więc czynić ma polski kompozytor, aby stać się znanym w zagranicznym świecie muzykalnym. Szturmować do sal koncertowych niemieckich, rzecz bezskuteczna; urządzać tamże koncerta na własną rękę, jak to w najnowszych czasach próbował Żeleński, także nie na wiele się przyda, gdyż krytyka niemiecka zawsze wrogo albo przynajmniej jak najobojętniej zachowa się wobec niego; we Francyi nie zostanie zrozumianym, a tem mniej we Włoszech... Cóż więc począć? Są dwie alternatywy: albo wyrzec się swego polskiego nazwiska i pochodzenia i zrobić się Niemcem jak to między innymi uczynili Scharwenka i Moszkowski, albo zupełnie nie dbać o laury zagraniczne, co zdaniem naszem jest racyonalniejsze, a w każdym razie godziwsze i bardziej szlachetne od pierwszego środka.

Musimy się jednak zastrzedz na tem miejscu wyraźnie przeciw mniemaniu, jakobyśmy tem samem odradzali zupełnie kompozytorom naszym próbowania swych sił za granicą. Bynajmniej — jesteśmy jednak przekonani, że gdyby się w muzyce naszej pojawił jakiś nadzwyczajny talent, genialny kompozytor, to pomimo wszelkich przeciwności i nienawiści musi sobie wywalczyć uznanie innych narodów. Jest to bowiem rzeczą w historyi muzyki stwierdzoną, a w najnowszych czasach najlepszym tego przykładem jest Wagner, zdobywający sobie z każdą chwilą uznanie wśród tak wrogiego sobie narodu jak francuski. Dzieła, noszące na sobie piętno geniuszu, muszą prędzej czy później wywalczyć sobie byt ogólno-ludzki, muszą stać się własnością wszystkich cywilizowanych ludów, choćby były oparte na stosunkach i motywach jednego tylko narodu. Czyż »Wolny Strzelec« pomimo swego czysto niemieckiego charakteru nie zdobył sobie światowej sławy?...

»Młoda Italia«, tych właśnie trzymając się zasad, osiągnęła nadspodziewanie dodatnie rezultaty. Dramat ludowy Vergi na re-

alnym gruncie oparty, dał Mascagniemu sposobność użycia motywów ludowych i przyniósł mu laury na obu półkulach. Ale niestety Mascagni sam zdaje się nie wiedział, czemu głównie zawdzięczał powodzenie swej pierwszej opery i do następnych bierze tematy obce, z innych narodów. Stąd niepowodzenia. Włoch nie mógł stać się Alzatczykiem i wlać w »Przyjaciela Fryca« owego ducha ludowego, którego tak dobrze oddał w »Rycerskości«. *Edm. Walter.*



ECHA POLSKIE.

Pokrzepieni na duchu, dążmy do celu.

Przebieg ostatnich dni »Kościuszkowskich«, które w całym kraju, jak w barwnym kalejdoskopie przesunęły się przed nami, świeżym jest dowodem, że naród polski, pomimo stuletniej niewoli i rozkładczego jej wpływu, ani w żywotności swej, ani w cywilizacyjnem ku swobodzie dążeniu żadnego nie poniósł uszczerbku, lecz przeciwnie, w smutnej skąpany przeszłości, staje odmłodzony, pełen sił i zapału, by z zdwojoną energią sztandar, pod Maciejowicami poszarpany, do chlubnego kiedyś ponieść zwycięstwa.

Rocznicę przysięgi Kościuszki na krakowskim rynku, rocznicę pierwszego dziejowego wystąpienia polskiej kosy na pole walki z wrogiem Ojczyzny święcono we wszystkich zakątkach ziemi polskiej, gdzie nietylko myślą i sercem, ale czynem wolno uroczysty hołd złożyć Naczelnikowi pługowych zastępów. Miło nam również zaznaczyć, że wszystkie te uroczyste obchody miały ogólnie cechę *ludową.* Bo też to święto polskiego ludu i tak a nie inaczej pojmować nam jego znaczenie. A lud? Zewsząd dochodzą wieści, że należycie zrozumiał i odczuł doniosłość obchodu, że uczciwy i żywy w nim brał udział, i dojrzałości swej sam wydał piękne świadectwo.

To też, jeżeli w czem, to przedewszystkiem w tym nadwyraz pocieszającym objawie czerpać nam otuchę na przyszłość. A jeśli w harmonijnym na cześć wolności hymnie, za jaki obchód cały niewątpliwie poczytać należy, odezwał się w ostatniej prawie chwili *„zgrzyt żelaza po szkle"*, nieodrodny potomek anarchistycznego *veta*, jeśli w Krakowie, tem sercu Polski, organ Stańczyków w imię polsko-rosyjskiej polityki pośrednio zaprotestować śmiał przeciw sposobowi uczczenia wielkiej rocznicy narodowej, to tylko dowód, że praca nad oświatą i uobywateleniem ludu, zbierająca coraz obfitsze owoce w warstwach średnich i niższych społeczeństwa, o wiele może potrzebniejszą by mogła być wśród tej warstwy, która przodowniczką narodu się mieni, a od narodowych ideałów coraz to bardziej się oddala. Rzecz śmieszna z pozoru, a w istocie bardzo poważna. Stwierdzamy potrzebę założenia w kraju towarzystwa, któreby za cel sobie wzięło *uobywatelić* tych, którzy przy każdej sposobności wysilają się »płynąć pod wodę«. Poddajemy tę myśl pod światłą rozwagę ludzi, którzy ufają jeszcze w jakikolwiek pożytek z Targowicy dla narodu. My zaś, nie poddając się pod tem względem złudzeniu, pokrzepieni uczuciami z ostatniego obchodu, zabieramy się raźniej jeszcze i skrzętniej niż dotąd do wykończenia dzieła, pod które podwalinę położył przed stu laty Kościuszko i kosa polskiego chłopa. Droga, którą obraliśmy, prosta, a więc najrychlej do upragnionego celu nas doprowadzi.

* * *

Kwiatki do wieńca Kościuszkowskiego.

Na innem miejscu powiadamy, jaki wspaniały wieniec złożył w stuletnią rocznicę *naród polski* swojemu Bohaterowi. Wysoko niosły go ręce ludu pracującego na roli, w bogate szarfy ustroiło go mieszczaństwo polskie, słowa na nich wypisywała inteligencya, poświęciła ten wieniec patryotyczna część duchowieństwa polskiego. Ba! nie zabrakło w nim nawet tu i owdzie przypiętych sztucznych kamelii... Nawet *czerwony sztandar* partyi robotniczej po raz pierwszy tak wyraźnie pochylił się w rocznicę *polskiego* ruchu ludowego. Byliśmy zatem świadkami *między-polskiego święta* — święta wszystkich warstw polskich, pracujących w dzisiejszym ustroju, w ich zrozumieniu dla dobra narodu.

Ale i obcy odnieśli się tym razem mniej lub więcej sympatycznie do naszego obchodu.

Przez zęby, gryzące nas zawsze, kilka hymnów prasy niemieckiej poszło w niebiosa. Niemożemy i tego szczegółu pominąć, że

wojskowość, pod której opieką znajduje się dzisiaj mogiła Kościuszki, w uroczystym dniu nie robiła trudności żadnych, gdy naród polski składał hołd *walecznemu żołnierzowi.*

To by były nieśmiertelniki, uszczknięte do wieńca przez tych wszystkich, co potrafią czcić zasługi we własnym narodzie, a w obcym je uszanować. Lecz z drugiej strony nie zabrakło i tych rąk, które skubały ten wieniec...

Uschnięty »Kwiat narodu« świecił w tym dniu łodygami swych latorośli. Straż pożarna krakowska wystąpiła zatem w pełnej gali gasicieli nawet świeczek w oknach. Gawiedź uliczna dostarczyła wody na ten pożar patryotyczny, od którego okna pękały.

Mieszczaństwo polskie reprezentował burmistrz z grodu Jagiellonów, właściciel księgarni, ... p. Friedlein. Wyobrażamy sobie tego pana, jak niepociesznie wyglądać musiał w roli *Cerbera*, strzegącego loży miejskiej w teatrze, gdy lud wiejski cisnął się do niej, pragnąc w setną rocznicę zobaczyć odtworzoną postać swojego Naczelnika, a pod drzwiami sceny narodowej usłyszał głos »Wara«... Nawet »handlarzom oświaty« nieprzystoi, przed narodem nieść taki kaganiec.

O wiele już łatwiej przyszło się wytłomaczyć p. Friedleinowi z jego »nocnej wycieczki« na rynek krakowski, gdzie z pachołkami miejskimi rąbał statuę Kościuszki, bo wówczas przynajmniej, gdy go zewsząd pytano: »Zkąd wracali Litwini?« miał na ustach gotową odpowiedź, godną co prawda *automatycznej*, lecz nie *autonomicznej* maszyny.

I duchowieństwo dostarczyło swego reprezentanta. Z Wawelu doszedł nas wprawdzie głos skargi, że u skołatanej nawy ojczystej, przy wielkiem święcie narodowem zabrakło sternika — ale sternik musiał wyjechać do Rzymu, gdyż był potrzebny w tym czasie w Piotrowej łodzi, silnej jak opoka. Natomiast we Lwowie sternik, gdy tylko morze falować zaczęło, dał nura .. Nieobecność ks. arcybiskupa Ostoi-Morawskiego możnaby sobie jeszcze wytłómaczyć gorliwem wczytywaniem się w najnowszą Encyklikę papieską do biskupów polskich, ale czyż można przypuścić, aby zakaz wygłaszania w tym dniu kazań był już wynikiem encyklicznych medytacyi? To więcej jak pewna, że powaga kościoła katolickiego najwięcej na tem ucierpiała.

W Rzeszowie tymczasem p. jenerał hr. Lamberg na swoją rękę «zakazał« obywatelom tamtejszym godnie uczcić jenerała Kościuszkę i huzarami rozpędzał ludzi, spokojnie przesuwających się ulicami miasta. Sądzimy, że w tym wypadku sam p. starosta rzeszowski upomni się o prawa, jemu tylko przysługujące, a nowo wybrany vice-prezes koła polskiego, poseł Jędrzejowicz, spełni swoją powinność w parlamencie. Nas jednak co innego oburza w tej całej sprawie, a mianowicie donkiszockie zachowanie się niektórych członków bezrady miejskiej z burmistrzem na czele, którzy na »befel« p. jenerała nie mieli nic lepszego do czynienia, jak nałożyć fraki i iść w deputacyi, aby przeprosić i przebłagać rozgniewanego Marsa, i prosić o pozwolenie wykonania programu uroczystości. Rozumiemy teraz jenerała Lamberga: wiedział, co robił i po czyjej skórze jeździł.

Tylko lud polski pełne kłosy niósł do wieńca -- bez kąkoli.

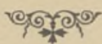
* * *

Zgromadzenie ludowe na cześć Kościuszki we Lwowie.

Zarząd partyi socyalno-demokratycznej uczcił także pamięć bohatera z pod Racławic osobnym obchodem, w dniu 8. kwietnia w sali ratuszowej odbytym. Obchód zagaił p. Żelaszkiewicz. Na prezesa zebrania obrano p. Mańkowskiego, który udzielił głosu znanemu przywódcy socyalistów galicyjskich p. Ignacemu Daszyńskiemn. P. D. ze swadą oratorską wygłosił mowę, która wielkie wywołała wrażenie i co chwila niemal była przerywaną hucznymi oklaskami licznie zgromadzonych słuchaczy. Mówca podniósł doniosłość historyczną powstania kosciuszkowskiego, wykazał jego znaczenie w dziejach Polski i Europy i objaśnił, dlaczego lud roboczy powinien czcić bohatera, który wkładając na siebie sukmanę chłopską, położył kamień węgielny pod budowę przyszłej Polski ludowej. Kłamią ci, którzy powiadają, że socyaliści plwają na naszą przeszłość dziejową, obrzucają błotem wszelkie tradycye. Bynajmniej. Socyaliści czczą taką tradycyę, jaką przekazał narodowi bohater w sukmanie, zapoczątkowując pierwszy w Polsce ruch ludowy. Socyaliści pragną iść drogą, którą wskazał polakom Kościuszko i dążą do urzeczywistnienia haseł wolności i niepodległości Polski, ale Polski nie takiej, gdzieby pano-

nowała oligarchia szlachecka, tylko Polski ludowej. Gdy przyjdzie krew przelewać za niepodległość Polski, w pierwszych szeregach walczących znajdą się socyaliści, którzy obecnie jedyni w obec Europy manifestują jedność i niepodzielność Polski, stanowiąc na kongresach socyalistycznych jedną grupę pomimo pochodzenia swego ze wszystkich trzech zaborów. Następnie mówca podniósł fakt, że obecnie z głównym wrogiem polskości, caratem moskiewskim, walczą tylko socyaliści polscy, gdyż oni to przeważnie zapełniają cytadelę warszawską, więzienia rosyjskie, oni to idą na Sybir i t. d. Dzięki ruchowi socyalistycznemu obecnie Polska jest przedmurzem cywilizacyi, które własną piersią broni Europę od militarnej siły kolosu północnego. Nie w interesie mocarstw europejskich, ani w interesie zgangrenowanej burżuazyi zachodniej jest odbudowanie Polski, ale w interesach ludów, to też lud polski może z nadzieją wyglądać w chwili stanowczej pomocy od miljonów ludu pracującego Europy. Jedyną zbawienną drogą do zdobycia niepodległości jest uświadamianie ludu, co też obecnie wszystkiemi siłami starają się czynić socyaliści. Mówca zakończył swą mowę postawieniem rezolucyi, żądającej powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania, którą przyjęto przez aklamacyę. Wieczorem tegoż samego dnia odbył się w sali ratuszowej wieczorek muzyczno-deklamacyjny na cześć Kościuszki. Przemawiał pan Mańkowski i p. Baczyński. Dochód z wieczorku został obrócony na zapomożenie stowarzysz. »Siła«.

O ile nam wiadomo partya socyalno-demokratyczna po raz pierwszy brała udział w obchodzie narodowym.



ROZMAITOŚCI.

Od T. T. Jeża otrzymaliśmy następujący list:

Nie mogę inaczej, jeno za pośrednictwem pism, podziękować łaskawym, co w 70 urodzin moich rocznicę zaszczycili mnie telegramami i listami.

Drogą jest dla mnie spółziomków moich pamięć. Dziękuję z serca głębi wszystkim razem i każdemu z osobna, kolegom po piórze, towarzyszom broni, spółobywatelom, Polkom, korporacyom i ludziem pojedynczym — wszystkim słowem!

Nikt mi zapewne za złe nie weźmie, że ze szczególnym naciskiem podziękowanie moje zwracam do młodzieży naszej. Pochodzi to stąd, że się w obec niej poczuwam do ojcostwa duchowego. W poczuciu tem nie tylkom jej nie schlebiał nigdy, ale zwracałem się do niej niekiedy ze słowem ostrem. Z tego przeto, że się ona odemnie — starca — nie odwróciła i »zasługi« moje czci, wnosząc, że ze mnie na nią przeszedł ideał, który młodości mojej przyświecał i dając mi w ręce na przemian oręż i pióro, pasował mnie na sługę Ojczyzny.

Służyłem Ojczyźnie — tylko Ojczyźnie. Niestety, nie wysłużyłem zbawienia dla niej. Z rozpaczą bym do grobu szedł, gdybym się uznawać musiał jednym z obrońców jej ostatnich. Telegramy od gron młodzieży z Krakowa i ze Lwowa świadczą, iżbym się mylił. Za te też telegramy, które mnie do głębi wzruszyły, dziękuję specjalnie — i wywzajemniam się za nie życzeniem. Obyście Wy, moi w obronie Ojczyzny spadkobierce, byli odemnie szczęśliwsi!... Życzenie to spełni się, jeżeli Ojczyznę weźmiecie za gwiazdę waszą przewodnią — jeżeli nie osłonicie jej mgłami żadnemi, jeżeli Polska i troska o nią będzie waszą myślą najgórniejszą, waszem pragnieniem najmocniejszem, waszą modlitwą najgorętszą. Kochajcie Polskę, jakem ją kochał, gdym w waszym był wieku, jak ją kocham dziś, nad grobem stojąc, a osiągniecie to szczęście, że ją wyzwolicie! Tego Wam życzy dziękujący za życzenia wasze.

Z. Miłkowski.

Genewa 25. marca 1894.

Królestwo Polskie. Władze administracyjne rozesłały do wójtów gmin następujące pytania (z żądaniem odpowiedzi w ciągu dni 7-miu):

a) jakie istnieją bractwa przy danych kościołach; *b)* kto udzielił pozwolenia: władza duchowna czy świecka; *c)* na podstawie jakich dokumentów i w którym roku są one wydane; *d)* jaki jest cel danego bractwa; *e)* skąd czerpane są fundusze na utrzymanie bractwa; *f)* na co są obracane fundusze bractwa; *g)* czy stowarzyszeni odbywają posiedzenia; *h)* co jest omawiane na tych posiedzeniach; *i)* czy prowadzone są protokoły z posiedzeń, a w takim razie, jaka jest ich treść; *j)* kto przewodniczy bractwom: proboszcz, czy też osoba świecka; *k)* czy na posiedzeniach zawsze jest przedstawiciel władzy rządowej, a jeśli jest, to kto; *l)* kto należy do bractw poszczególnych.

Bezprawia moskiewskie. W Warszawie władze żandarmskie skonfiskowały książkę ocenzurowaną p. t. »Śpiewy i zabawy dziecięce w pokoju i ogrodzie. Gry, marsze i śpiewki z towarzyszeniem fortepianu« — zebrała i ułożyła Marya Weryho. Warszawa, 1890 r. Nakładem księgarza M. Arcta.

Autorkę powyższego dziełka ukarano w ten sposób, iż odjęto jej prawo na utrzymywanie zakładu freblowskiego.

Sprzedaży »Kantyczek starych i nowych« (wydanie ks. Żyworonka w Lipsku) przed kilku

miesiącami zakazano w Wilnie, a obecnie w Warszawie.

Przez dni 12 nie wydawano w południowych powiatach Królestwa t. zw. przepustek zapobiegając uczestnictwu włościan w obchodach Kościuszkowskiej rocznicy.

Z Żytomierza wywieziono do Tuły rektora seminaryum ks. Niedziałkowskiego i ks. Lisieckiego. Ks. Niedziałkowski należy do najwykształceńszych księży dyecezyi żytomierskiej, znany jako autor licznych artykułów, umieszczonych w *Przeglądzie katolickim* i *Roli* i jako długoletni współpracownik *Encyklopedyi kościelnej*. Ks. Lisiecki, który przed trzema laty był proboszczem w Tynnie, został pozbawiony parafii i zesłany do Żytomierza z powodu założenia Towarzystwa wstrzemięźliwości, bractw religijnych i kształcenia dzieci włościańskich swej parafii. Obydwóch wysłano pod jakimś błahym pretekstem wprost dla tego tylko, że są to kapłani gorliwi i wpływowi.

W Odesie w ciągu marca aresztowano przeszło 100 osób z powodu podejrzenia, iż istnieje tajna drukarnia i z powodu przyłapania na jednym z parostatków znacznego transportu wydawnictw socyalistycznych.

W Kole literacko-artystycznem na ostatniem walnem zgromadzeniu wybrano prezesem (jednogłośnie) dra Kubalę, pierwszym wiceprezesem (jednogłośnie) hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, drugim wiceprezesem p. Skotnickiego sekretarzem p. Fr. Rawitę-Gawrońskiago.

Do wydziału weszli pp. Biegeleisen, Bobin, Garczyński, Grek, Kuczyński, Lewicki, Niewiadomski, Onyszkiewicz, Styka, Wnorowski, Woleński i Liberat Zajączkowski.

Teatr. Dyrekcyę teatru lwowskiego objął p. Zygmunt Przybylski.

Rozwiązanie „Akad. Kružka'. Istniejące we Lwowie od lat 23 stowarzyszenie studenckie »Akademiczeskij Kružok« zostało d. 19. b. m. przez policyę rozwiązane za przekroczenie statutów. Stowarzyszenie to w ostatnich latach przybrało zupełnie cechę towarzystwa rosyjskiego. Nietylko w pisanych aktach i dokumentach, wychodzących od towarzystwa, ale tak — że w rozmowach między towarzyszami, używano wyłącznie języka rosyjskiego, choć kaleczonego. Na walnem zgromadzeniu w listopadzie r. z. członkowie Kružka wystąpili w szarfach koloru biało-niebiesko-czerwonego, która zdaniem policyi stanowi znamię panslawizmu, a nadto zaprowadzają rzecz, o której statut nic nie mówi. Również dyskutowano na tem zgromadzeniu kwestyę zwołania ogólno-słowiańskiego zjazdu młodzieży we Lwowie w r. 1894, co również było przekroczeniem statutu.

Konfiskaty. »Bogiem a prawdą — w Kościuszkowską rocznicę«, broszura ks. Stojałowskiego, skonfiskowana w Dziedzicach za artykuł p. t. »Nowy zamach Badeniego«. — *Nowej Reformy* nr. 72 z d. 29. marca skonfiskowano za artykuł wstępny, omawiający aresztowanie 9 osób w Krakowie. — »Pamiątka wzniesienia i poświęcenia krzyża« za mordy moskiewskie w Krożach — od konfiskaty z d. 10. marca zwolniona przez sąd krajowy we Lwowie.

„Przyjaciela ludu“ nr. 7. z dn. 1. kwietnia b. r. skonfiskowała c. k. prokuratorya za artykuł p. t. »Popierajmy naszych nauczycieli« i list włościanina F. Feifra z Kaniowa, pow. Biała, omawiający przeszkody, stawiane czytelnictwu ludowemu.

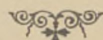
Trzykrotna konfiskata odezwy Kościuszkowskiej została przez sąd zniesiona

W kapitule ruskiej w Przemyślu podłożono bombę. Lont zagasiła służba.

Wiec ludowy, który się miał odbyć w Przemyślu d. 8. b. m., został zakazany przez tamtejsze starostwo.

Zwłoki Koszuta zostały w d. 1-ym kwietnia złożone na cmentarzu kerepskim w Buda-Peszcie. Wraz z trumną spuszczono do grobu kilka wieńców, a między nimi *wieniec cierniowy* od *Tow. Polaków w Buda-Peszcie.*

Międzynarodowy kongres lekarski zaczął swe obrady d. 29. z. m. w Rzymie.



BIBLIOGRAFIA.

Podania żmujdzkie. Zebrał i dosłownie spolszczył *Mieczysław Dowojna Sylwestrowicz.* Część I. Warszawa 1894 str. 472 IV.

Spora ta książka stanowi t. XII. Biblioteki »Wisły« wydawanej przez dra Jana Karłowicza, kierownika »Wisły«. Znajdujemy tu kilkadziesiąt baśni żmujdzkich, zgromadzonych i przełożonych przez znanego w naszej literaturze etnograficznej badacza litewszczyzny. Dotąd korzystanie z materyałów etnograficznych litewskich było niezmiernie utrudnione ze względu na małe rozpowszechnienie znajomości języka litewskiego, to też każdy folklorysta, poświęcający się porównawczym badaniom twórczości umysłowej ludu, z wdzięcznością powita zbiorek p. Dowojny Sylwestrowicza. Szkoda że p. Sylwestrowicz nie zadał sobie pracy uporządkowania zebranego przez siebie materyału, przez co utrudnił korzystanie zeń folklorystom. Pomijając już to, że podania zgromadzone przez p. Sylwestrowicza nie zostały opatrzone w żadne wskazówki bibliograficzne, umożliwiające zestawienie i porównanie podań żmujdzkich z podaniami innych ludów, praca p. Sylwestrowicza jest pozbawioną wszelkiego ładu i systemu. Waryanty jednego i tegoż samego podania znajdujemy w różnych częściach zbioru; pomiędzy podaniami znajdujemy i wierzenia i obrzędy; nagłówki podań są bardzo mało mówiące, co bardzo utrudnia korzystanie ze zbioru w celach naukowych. Oprócz tego znajdujemy w zbiorku

p. Sylwestrowicza rzeczy, które są wprost wzięte ze szkolnych podręczników rosyjskich i nie mają nic wspólnego z twórczością ludu żmujdzkiego, jak naprzykład *dosłowne* tłómaczenie znanej baśni A. Puszkina »O rybaku i rybce«. Przypuszczamy, że p. Sylwestrowicz zechce objaśnić w następujących tomach swego zbioru pochodzenie zapisanych przez niego podań, gdyż nazwiska osób, od których szanowny etnograf otrzymał znaczną część materyałów, brzmią wcale nie po litewsku (Klanauskis-Klonowski; Waszniauskis-Wiśniewski; Polauskis-Połoński; Kaunackis-Kownacki itd.).

Romuald Theodorowicz. »Przez barwne szkiełka«. Lwów. Jakubowski i Zadurowicz.

Jest to zbiór — jak słusznie autor nazwał — szkiców i obrazków; mikroskopijne to wszystko, malutkie, zakreślone wyłącznie prawie łukiem bruku lwowskiego, z tego względu czytelników miejscowych interesować mogą. Obserwacya wszędzie jest niezła, tu i ówdzie autor trafnie chwyta rysy typów brukowych, ale styl pozostawia wiele do życzenia. Trzeba jednak przyznać, że styl ów, posiadający w wielu miejscach charakter żargonu lwowskiego, przyczynia się do nadania wszystkim prawie szkicom i obrazkom charakteru wyłącznie lokalnego, co przyczynia się niezawodnie do poczytności szkiców.

Ad. Krechowiecki. »Jestem«, powieść. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1894.

Autor przedstawia w tej powieści genezę twórczości artystycznej pod wpływem miłości i rozwija tę poważną tezę metodą psychologiczną w szeregu pięknych sytuacyi, obrazów, jakoteż plastycznie malowanych charakterów.

Kornel Ujejski. »Tłómaczenia Szopena i Bethowena. — Przemówienia«. Przemyśl. Nakład Jelenia i Langa. 1894.

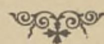
Jest to trzeci tomik z szeregu wydawnictwa poezyi Ujejskiego, podjętego dla uczczenia sędziwego i zasłużonego poety. Wydanie powyższe zarówno starannością, jak ozdobnością i taniością zasługuje na rozpowszechnienie.

„Dźwigni“, czasopisma przemysłowo-handlowego, wychodzącego we Lwowie pod redakcyą p. Z. Korosteńskiego wyszedł numer 2-gi, obejmujący: 1. W wielką rocznicę! 2. Marki ochronne, a powszechna wystawa krajowa. Napisał »Specyalista«. 3. Nieustająca wystawa wzorów. Przedstawił A. Wil. 4. Masło, a margaryna. Napisał dr. M. D. Wąsowicz. 5. Technologia. 6. Nauka buchalteryi. Napisał L. E. Veltze. (C. d.) 7. O przechowywaniu jaj. Podał Karol Mielecki. 8. Korespondencye i odpowiedzi. 9. Kronika »Dźwigni«. 10. Informacye. — Ogłoszenia. — **Szkolnictwo handlowe i przemysłowe,** stały »Dodatek do Dźwigni« zawiera: 1. Nauka geografii w szkołach przemysłowych i handlowych. Napisał Antoni Sęk. (Dok.). 2. Potrzeba szerszego rozwoju naszej literatury rolniczej, przemysłowej i handlowej, jako dźwigni ekonomicznego rozwoju i dobrobytu. Przedstawił Zygmunt Korosteński. (C. d.). 3. Literatura: Peuckera, Atlas geografii handlowej. 4. Informacye.

Gazety samborskiej, nowopawstałego dwutygodnika, poświęconego sprawom miasta Sambora i obwodu, wyszedł numer 1. okazowy.

Kronika społeczna i literacka, dwutygodnik zaczął wychodzić we Lwowie. Nr. 1. zawiera: Hasła a programy. Nasza prasa a sztuka. Kradzieże a przeniewierstwa. Inteligentny proletaryat. Teatr. Kronika powszechna — i feljeton: Z poddasza i piwnicy.

Przegląd poznański, tygodnik, zaczął wychodzić w Poznaniu.



Od Redakcyi.

Do grona stałych współpracowników »Słowa Polskiego« przystąpił p. *Hipolit Śliwiński.*

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu *K. Stop.* Prenumeratę otrzymaliśmy. List wyślemy.

Od Administracyi. Jako przedpłatę na dzieło p. t. »Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość« nadesłali: p. W. Szukiewicz — zł. 1; p. K. Grochowski zł. 1 ct. 10.

Zebrane w redakcyi naszej w d. 4. kwietnia, jako w »Dniu ofiary« 6 zł. 50 ct. złożyliśmy na rzecz tow. »Szkoły ludowej«.

P. Bruno Rogalski złożył w »Dzień ofiary« *bilet skarbowy* na 50 złp. z r. 1794 i współczesną *kokardę trójkolorową*, przeznaczając otrzymaną ze sprzedaży kwotę na rzecz »Sz. ludowej«.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożył I. D. 1 koronę.

Treść: Po uroczystościach, nap. *K.* — Encyklika Leona XIII. — Przegląd polityczny. — Sprawy polskie: I. Wiec ludowy w Krakowie. II. Z zaboru rosyjskiego. — Sprawa ruska: III. Kompromis stronnictw ruskich. — Parcelacya i kredyt hipoteczny dla mniejszych posiadłości w Galicyi. — Powieść i poezya: I. Pamięci księdza M. Hórnika, nap. *M. Parczewska.* II. Nieobecni, opowiadanie *T. T. Jeża.* III. Ostatni dzień Arkony, dramat *J. Nitowskiego.* — Korespondencya: Moskalofilizm w Czechach, nap. *Czech.* — Sztuka: Nasza muzyka. — Echa polskie. — Rozmaitości. — Bibliografia. — Grafologia. — Ogłoszenia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Hipolit Śliwiński.**